



Kto śpi na czerwonym prześcieradle?
 — felieton Zb. Ryndaka, s. 10 * Nagrody
 w konkursie „Speedwaya“, s. 17 * Miodowicz
 lubi Wałęsę — rozmowa S. Gowina, s. 11
 * Ile będą kosztować bilety MPK?, s. 14
 * Gwałt na nieletniej, s. 7 * Program TV

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik
GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI



ROK I NR 33/90

23 SIERPNIĄ 1990 R.

1500 ZŁ

ROZĄD
POCZĄTEK DROGI

Czytaj na str. 9



Fot.: Kru-Kre

ANKIETA

**ZIELONOGÓRSKI
 PRZEWODNIK
 POLITYCZNY**

Przypominamy pytania:

- Co to jest
 - lewica
 - prawica
 - centrum?
- Jaką rolę przypisujecie każdej z tych orientacji w dalszym rozwoju politycznym i gospodarczym Polski?
- Czy burzę polityczną, którą obserwujemy w kraju uważacie za zjawisko korzystne, czy jesteście zwolennikami „zawieszenia broni” do lepszych czasów?
- W jaki sposób problemy polityczne, które poruszają kraj „na szczeblu centralnym” korespondują z sytuacją na prowincji?
- Jak z „terenowego” punktu widzenia wyglądają następujące hasła:
 - przyspieszenie
 - interwencjonizm państwowy
 - polityka społeczna?
- Czego oczekujecie od:
 - prezydenta
 - parlamentu
 - rządu?
- Czy jesteście za przyspieszeniem wyborów parlamentarnych i prezydenckich? Jaką zaproponowałibyscie ordynację?
- Czy macie wpływ na przemiany polityczne i gospodarcze w regionie i w kraju?
- Jak rozumiecie pojęcia: kościół, naród, obywatel, kapitalizm?
- Kogo reprezentujecie?

(Ciąg dalszy na str. 6)

PRAWA MARSZ

Upiory przeszłości czyli bić Żyda

Specjalnym stoiskiem w księgarni KMPiK-u oraz ulotkami na słupach ogłoszeniowych i parawanach objawiła się w Zielonej Górze staro-nocna partia polityczna — Stronnictwo Narodowe.

Czytam i własnym oczom nie wierzę. Również w naszej gnuśnej miejscinie zapachniało „europą”, zaczyna w niej rozkwitać jedna z najohydniejszych plag cywilizowanego świata — antysemityzm. Dzisiaj są to na razie delikatne aluzje, subtelne przytyki, nieśmiało wskazanie czystym narodowo-palcem winnych popełnienia siedmiu grzechów głównych i wszystkich pomniejszych. Jutro być może pojawią się na murach i płotach apele „bić Żyda”, pojutrze wyłęgna na ulice uzbrojone w palki bojówki. Co czeka nas później — taw-kowe getta, powtórka pogromów kieleckich i antysyjonistycznego roku 1968? Czy przewidu-

je się zagładanie w portki, sprawdzanie drzewa genealogicznego, publiczne oglaszanie czarnych list?

Na wszelki wypadek składam już dziś stosowne oświadczenie: „Mój przaszczur Dawid Mincer był Niemcem, synem meklemburskiego chirurga. W 1639 roku wpisano go do ksiąg obywateli Warszawy. Jako powazany kupiec, dzierżawca cel koronnych i sekretarz królewski został uszlachcony. W zachodnią ścianę katolickiej Katedry Sw. Jana wmurowano ta blicę pośmiertną ku jego czci. Tamże odbyła się msza żałobna, z licznym udziałem warszawskiego duchowieństwa. Posiadam stosowne dokumenty. Więcej grzechów nie pamiętam”.

Po ponad czterdziestoletnim politycznym poświęceniu, w raptownie spluralizowanym społeczeństwie rodzą się co dnia nowe partie i partyj-

ki. Póki wystarcza miejsc na kanapach, może to być zjawisko całkiem pożądanym i sympatycznym. Niepokoi jednak fakt, iż spora część „narodzonych” ogląda się przede wszystkim w przeszłość, nawiązuje do zromolonych tradycji. Czasem takich, które lepiej wymazać z pamięci, które budzą zdecydowany sprzeciw.

Jeżeli ktoś ma zamiar namawiać mnie do bicia Żydów, jeżeli ktoś judzi przeciw cyklizmowi, jeżeli ktoś obwinia za całe zło długowłosych, jeżeli ktoś opowiada się programowo przeciw rudym i piegawatym, jeżeli ktoś odmawia prawa głoszenia własnych poglądów „bezbożnikom” — jest mi z owym „ktośm” zupełnie nie po drodze. Niechaj już będę dla niego Żydem, cyklistą, długowłosym, rudym, piegawatym, bezbożnikiem.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Nagle stały się wartości. Ongis, za talerz zupy, marksistowski inżynierowie skłecili z drewna prototyp syrenki. Dziś docenili z dwie marki zbierają przez godzinę papierki w Hannoverze. Trochę szkoda tego minionego proletariackiego entuzjazmu. Za co ta budowlana pokuta? Tego nie wiedzą nawet politycy, a i nie wytłumaczy się Majster Piąta Klepka. Jest nadzieja, że ta bieda to pokutni czy marsz: trzy kroki do tyłu, cztery do przodu. W sumie i tak powoli, ale jest przynajmniej ruch w interesie.

Po Zielonej Górze jezazi rols-rojs (Boże, na wet nie wiemy jak to się pisze!). Właściciel tego kapitalistycznego wybruku motoryzacyjnego powiada, że do jego samochodu wsiadają tylko panie, które mają... „jedynkę z przodu”. Zastanawiamy się czy chodzi o numer stantka, czy rodzaj uzębienia. Rzecz jednak w metryce. Chodzi o... panie, które mają naście lat: od dziesięciu do dziewiętnastu. Jak się ma pieniądze, to nawet pedofilia uchodzi.

Jak tak dalej pojedzie, to na Budowie zostają sami niewykwalifikowani z wyższym wykształceniem. Zaprawde ni jak nie idzie wyżyć z głótkowania. Tak zwany inteligent je-

śli chce kupić np. meble musi pożyczyc. W banku bandycki procent. Ludzie bogaci inteligentowi nie pożyczają, bo nie ma widoków na boom intelektualny. I co tu nie gra, bo nawet w azjatyckim Związku I Tak Dalej, za honorarium autorskie taki pisarz może sobie kupić wolę. U nas za pięć wierszy wydrukowanych w pryncypialnej „Literaturze” placowano w ubiegłym roku... dziesięć tysięcy złotych.

Inteligentowi ludzie bogaci mogą pożyczyc... „wszystkiego najlepszego”. Okazuje się jednak, że można. Skoro jakiś gość jeździ tym rols-rojsem, to nieźle musi szpachlować mózgowicę. Rzecz w wyborze. Skoro wszystko jest towarem, to trzeba wdepnąć w taką dziedzinę, która szybko i skutecznie zaczyna szeleścić. Takich mistrzów opisał ongiś w swojej debiutanckiej powieści pisarz Zbigniew Jelinek. Mistrzowie z powieści jeździli po mieście Z. volwami (?), pili „ablowy” alkohol z rżniętych ręcznie kryształów w towarzystwie panienek niekoniecznie spełnanych wężem małżeńskim. Przyznam, że nikt na Budowie nie wierzył ani w debiut pisarza Jelinka, ani w rżnięte kryształy i łatwe pantenki. Tymczasem w pewnej zielonogórskiej restauracji można „zerwać boki” z uroczą ko-

biętą „z jedynką z przodu” za jedyne 250 tys... polskich złotych. Co więcej rżnie się kryształy na eksport, a pisarz Jelinek zlamal pióro i sprzedaje warzywa.

Warzywa są towarem chodliwym, wręcz niezbędnym. Ludzie zawsze będą obierać ziemniaki. Chyba, że jakiś obrotny Mistrz zarzuci polski rynek... ryżem. Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo: manna z nieba. Jeśli jakiś przedsiębiorczy Mojżesz z Zachodu (nie mylić z inną postacią biblijną Ablem), wpadnie na taki pomysł to nawet handel warzywami przestanie być zajęciem literackim.

Tak czy owak czarno widzę egzystencję inteligentów. Chyba, że razim fiskalny bogaczy znad Wisły zamieni się w szydercze sponsorstwo.

Czas na wypuszczenie... węża z kieszeni.

PAN CZESIU

P.S. Pisownię marki luksusowego samochodu skonsultowaliśmy z byłym szefem ideologicznym z byłego KW PZPR. „Fachowiec” od kapitalistycznych spółek (to dziś) orzekł, że pisze się rolls-royce. Co materializm, to materializm!



Propozycja redagowania stałej rubryki motoryzacyjnej przez czytelników Gazety Nowej jest trafna i celowa. Czytelnicy mają w tej sprawie dużo do powiedzenia. Dzieją się rzeczy ciekawe, a wszystko się zmienia z godziną na godzinę. Nawiązując do pobierania dodatkowej opłaty za tzw. „wyposażenie dodatkowe” chcę zwrócić uwagę, że fabryki samochodów w nic dodatkowego samochodu nie wyposażają lecz montują elementy ulepszone, choć nie zawsze lepsze od poprzednich. Tak jest np. z tzw. „miękką kierownicą”. Nabyw-

ca nie otrzymuje dodatkowej kierownicy, lecz kierownicę wyłożoną miękką pianką, przy czym jest ona mniejsza i należy używać większej siły aby ją obracać. Pasy bezpieczeństwa — również nie uważam ich za lepsze — mocno przylegają do ciała powodując ucisk na klatkę piersiową. W tych samochodach gdzie były montowane, zawsze je „klnowałem”, aby zostawić trochę luzu. Natomiast jestem za uchylnymi oparciami przednich siedzeń, ale czy w „maluchu” musi to kosztować około 3 milionów złotych? Poza tym te wszystkie zmiany powinny mieścić się w cenie detalicznej samochodu, gdyż fabryki pobierały przez wiele lat tzw. 10 proc. dodatkku przy zakupie samochodu na modernizację produkowanych samochodów. Ktoś sobie liczy za swoje pomysły podwójnie.

W sprawie przedpłat na samochody, to to, co się dzieje jest zwykłą kpina z klienta. Nie dawno słyszałem w radiu rozmowę z panem Stelmachowskim na temat strajków kolejarzy i rolników. Pan marszałek stwierdził, że w pierwszej kolejności karmi się swinie, które najgłośniej kwiczą. Ołóż ja należe do tej cze-

ci trzody, która 10 lat ze spuszczonej ryjmi stała w kącie chlewa i pokornie czekała na swoją kolejkę do koryta. Wiadomo, że w pierwszej kolejności musiała być zaspokojona ta trzoda, która karmiona była talonami, przez co inni zmuszeni byli oczekiwać kilka lat. Teraz kiedy doczekałem się swojej kolejności ktoś wyraca mi koryto do góry dnem — będę kwiczał. Ciekawe co ma do powiedzenia prezes PKO, który obracał gotówką „przed płatowców” przez 10 lat? Ciekawe co powie na propozycję rządową Rzecznik Praw Obywatelskich, pani prof. Lętowska, dziewczyna sprawiedliwa i znająca się na prawie?

Osobiście nie zgadzam się na nowe warunki rządowe. Co to są za wyliczenia 40 proc. lub 20 proc. z czego to wynika? Nie chcę również sprowadzać z zagranicy jakiegoś zgnilka, po to, żeby placić podwójne składki ubezpieczeniowe i podatek drogowy, a na pewno bez przerwy naprawiać. Można by na ten temat snuć różne dywagacje, ale niech wypowiedzą się inni.

Nazwisko i adres znane Redakcji.

O KULTURZE niekulturalnie

CZESŁAW MARKIEWICZ

Rok 1956 był chyba rokiem najbardziej sprzyjającym kulturze. Brzmi to może rewolucyjnie, ale nigdy wcześniej, ani później nie zmieniło się w kulturze aż tak wiele. Idzie o zmiany strukturalne, przewracające do góry dnem całą rzeczywistość intelektualną. Wtedy to nawet na zapadłych prowincjach peerelu „chudym literatom” wyrastały skrzydła. Dziś, u schyłku wieku, wyróciła się niereformowalna Środkowa Europa. Naiwnie więc oczekiwać należałoby hossy w kulturze. Rzecz w tym, że na szczycie góry lodowej błyszczą zapoznane dysydenctwo i wszelka niezgoda. Pod spodem topi się beton „polityki kulturalnej”, „uczestnictwa w kulturze” itp., itd. Ów beton topi się z trudem, pokazując skołowanym obywatelom zebra kulturalnego trupa. Że trzeba coś skruszyć wiedzą wszyscy. O dziwo nawet świeżo wybrana „nomenklatura”. Odbyło się więc w Zielonej Górze spotkanie ze specami od organizowania ludziom tzw. czasu wolnego... od kupowania kaszanki, tudzież salcesonu. Owocem tego spotkania było pryncypialne zdanie jednego z prowokatorów całej imprezy; powiedział on: „wiem już kogo nie zaproszę na następne spotkanie”.

Odbijają się więc konsultacje. Starzy wyżeracze kulturalni... słyszą podzwonne. Względnie młodzi „chętni” przymierzają się do stółków. To, że pewni ludzie muszą odejść jest... pewne. Ale można było się spodziewać, że kulturalni ludzie sami dojdą do takiego wniosku i elegancko złożą, mocno nadwyróżoną broń. Jakby do tego problemu nie podejść odnośnie wrażenie, że cały ten osobliwy run w kulturze polega na instrumentalnej wymianie ludzi. Pewnie G. Nowaka wymieni na Sienkiewicza R. Więckowski, J. Bechyne być może „przejdzie” do „Estrady”, wakacji w BWA obsadzi M. Łapanowski, może W. Kozłowski, albo F. Pilarczyk. Pozostaje jeszcze „odnowa” w teatrze, filharmonii i domach kultury.

Powstaje jednak pytanie: czy murzyn ubrany w nieskazitelnie biały garnitur przestaje być murzynem? Czy nowy szef miejskiego wydziału kultury, dajmy na to B. Idzikowski, będzie lepiej dzielił kulturalną nędzę od K. Pacewicza? Można też zapytać czym zielonogórski teatr różni się np. od słupskiego? Co świadczy o szczególności zielonogórskiej orkiestry symfonicznej? Czy miasto średniej wielkości, leżące o skok samochodem od Berlina, może zaskoczyć jakąkolwiek kulturalną specjalnością domu? Czego oprócz pieniędzy brakuje?

Mamy zatem wszelkie narzędzia kulturalne. Nadeszły też właściwe czasy, kiedy to wszystko — włącznie z obowiązującym światopoglądem — wyróciło się do góry głową. Niby można zrealizować nawet kulturalny sen wariata. Tymczasem zanosi się na kolejną „odnowę”, czyli personalny retusz i osobliwe „adaptacje” instytucjonalne. Tak zwani nowi ludzie, wychowani w „dotacyjno-upowszechnieniowej” rzeczywistości, prezentują ideologiczne nawyki, charakterystyczne dla repów kulturalnych. Wszyscy narzekają na brak zainteresowania „uczestnictwem w kulturze”.

Ale jak tu się dziwić obywatelowi, który zamiast ślęczeć w „cyrku teatralnym” (określenie A. Milczarkiewicza) przy Niepodległości woli eleganckie obrázky z satelity. A jeśli nawet jest snobem, to podarując sobie kilka premier i koncertów w Zielonej Górze i wyjedzie na jeden dzień choćby do Jeleniej Góry na Festiwal Teatrów Ulicznych.

domości prowincjuszy, że trudno liczyć na tego typu słaboski; tym bardziej, że mamy do czynienia z tzw. Ziemią Odzyskanymi. Fe-tysz CENTRALI i sakramencka tęsknota do ogólnopolskości skazuje większość działań kulturalnych tu w Zielonej Górze na przejściowość, jakby prolegomenę do czegoś o wiele ważniejszego. Zauważmy jak zabawne i fałszywe są np. wiersze o Zielonej Górze napisane przez miejscowych rymozujów.

Naszej kulturze brakuje po prostu tożsamości. Zapomniano również, że kultura jest przywilejem i obowiązuje w niej bezwzględna dyktatura. Niezbędne jest w tym kontekście dopetnienie: idzie o dyktaturę elit. Tymczasem obowiązywała zaściankowa demokracja. Trzeba było np. rozpędzić instytucję pn. Wojewódzki Dom Kultury, żeby wysadzić z siedla jednego „zasłużonego” człowieka i zastąpić go innym — bynajmniej zasłużonym. Złośliwi twierdzą: „tak czy owaś zawsze Nowak”; czy G. Nowak sprawdził się w Wojewódzkim Ośrodku Metodyki Kultury? Żeby odpowiedzieć na to pytanie trzeba by przeprowadzić badania naukowe. Ale już samo zestawienie pojęć „wojewódzki” i „metodyka” wydaje się pochodzić ze „starego porządku” i zakrawa na prowincjonalną megalomanię. Dużo zresztą w kulturze było gombro wieczorskich sytuacji. Oto „ktoś” mówił, że J. Bechyne partycypował i popularyzował turniej tańca towarzyskiego w Drzonkowie tylko dlatego, żeby jego żona mogła zrealizować swoje ambicje dydaktyczno-taneczne. Ale autorom takich płetczek można odpowiedzieć, że całą „wiosną harcerską” w Żaganiu „zrobił” Nowak z Sobańskim tylko po to żeby „Polirytmia” i „Chichoty” otrzymały medale tej imprezy — dodajmy, że oba wymienione zespoły prowadzone są przez małżonki wymienionych panów. Akurat chór „Polirytmia”

(Ciąg dalszy na str. 6)

Pojęcie „patriotyzmu lokalnego” zostało natomiast tak doszczętnie wytrzebiłone ze świata

Komentarz dnia

FALSTART

Od 3 września nauczanie religii miało się odbywać w szkołach państwowych, a podstawą prawną do przywrócenia przedmiotu stała się specjalna instrukcja, opracowana i wydana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Tak miało być. Ale 17 sierpnia Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Ewa Łętowska, skierowała protest do Trybunału Konstytucyjnego, w którym wskazuje, że tego rodzaju decyzje może podejmować parlament a nie ministerstwo i zwraca uwagę, że instrukcja narusza dwie obowiązujące w dalszym ciągu ustawy: o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, przewidującą nauczanie religii poza szkołą oraz o gwarancjach wolności sumienia i wyznania.

Nie warto spekulować, co postanowi Trybunał Konstytucyjny, przystanie na instrukcję MEN, czy zakwestionawszy jej moc prawną, odeśle całą tę sprawę do parlamentu. Ale zupełnie na miejscu wydaje się pytanie, jak w ogóle mogło dojść do takiej sytuacji?

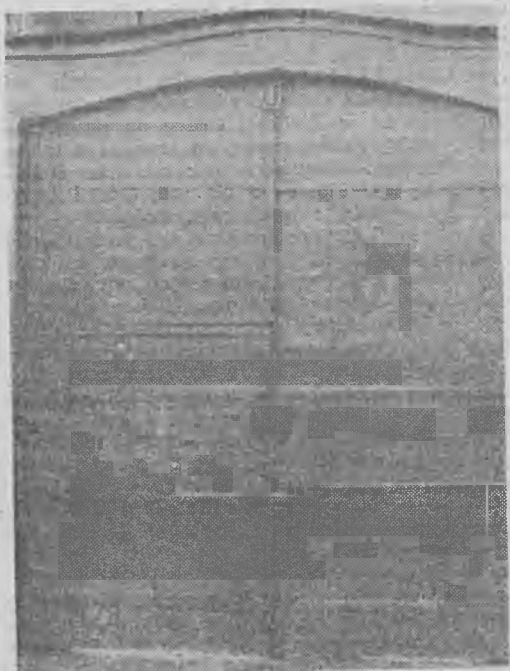
To, co się bowiem wydarzyło, ma wszelkie znamiona skandalu politycznego. W długiej i burzliwej dyskusji, jaka toczyła się w środowiskach intelektualistów, prawników, nauczycieli, podkreślano właśnie prawne aspekty powrotu religii do szkół, wyrażając przy tym nadzieję, że ewentualny powrót nie dokona się w trybie administracyjnym, do jakiego przywykliśmy w poprzednich, jakże niechlubnych latach. Lepiej zmienić prawo — dowodzono — niż je omijać albo wręcz łamać. Stało się jednak inaczej, zamiast debaty parlamentarnej, czy choćby głosowania w Senacie, ukazał się „akt powielaczowy”, który nijak się ma do postulowanej i deklarowanej praworządności.

Trudno to nazwać zwykłym przeoczeniem lub niewinną próbą uproszczenia procedury legislacyjnej, bo ten przepracowany parlament znalazł przecież czas, żeby zająć się sprawami rozwodowymi i rozstrzygnięciem delikatnych kwestii, związanych z projektowaną ustawą o zakazie przerywania ciąży. A jeśli tak, to wyobraźnia podsusza inne przyczyny „powielaczowego” potraktowania religii. Może władze państwowe nie były pewne wyników debaty parlamentarnej, może do pośpiechu zmuszały umowy zawarte między rządem i Episkopatem, może...

Sądząc z opinii, jakie „przeciekają” z Ministerstwa Edukacji Narodowej, tam również nie wszystko toczyło się gładko, miały dominować obawy związane z naruszeniem świeckości szkoły, z późniejszym dzieleniem szkół na te „bardziej religijne” i „bardziej ateistyczne” itd. Jeśli więc nawet resort bronił się przed podjęciem decyzji, odkładał moment wprowadzenia religii do szkół, kto wpłynął na zmianę jego postawy, zachęcił, może zmusił do wydania instrukcji, która została oficjalnie i w atmosferze skandalu zakwestionowana? Te oraz inne pytania domagają się odpowiedzi: pełnej, rzetelnej, w miarę szybkiej.

Z badań i sondaży wynika, że większość polskiego społeczeństwa jest za wprowadzeniem nieobowiązkowej nauki religii do szkół państwowych. Nikt nie ma najmniejszej wątpliwości, że to, co proponuje religia katolicka i pozostałe religie wyznawane w Polsce, niesie ze sobą najwyższe wartości etyczne, moralne, służy do budowania człowieczeństwa ludzi, nadaje ich życiu ład i prawość. Tym bardziej więc muszą zdumiewać dziwne uniki, niedopowiedzenia, próby omijania prawa i upolityczniania problemu, który z grą polityczną i dyskontowaniem władzy administracyjnej nie powinien mieć nic wspólnego.

JAN POLLAK



Fot. Kru-Kre

SANATORIUM pod... wieżyczką

SLAWOMIR GOWIN

Dla przeciętnego człowieka świat za więziennym murem jest tajemniczy i zły. Z prasy, kina i telewizji lepiej znamy Alcatraz niż swoje Wronki lub Białolęgę. Polskie więziennictwo wiele lat okryte było „polityczno-państwową” tajemnicą. Dziennikarz mógł wejść na teren zakładu karnego tylko za pozwoleniem najwyższych władz. Od niedawna zgodę można uzyskać na szczeblu naczelnika. Udało się więc przeskoczyć mur i podejrzeć jak wygląda „drugie życie” przy ulicy Łużyckiej w Zielonej Górze.

TYLKO MI CIEBIE BRAK...

W mieście rodzi się plotka, że tutejszy Areszt Śledczy zamieniono na tanie „sanatorium” dla przestępców i podejrzanych, że lepiej w nim siedzieć niż pracować. Niektórzy żartują, że siedzi się w końcu za „zasługi”, zaś pracuje normalnie, dla chleba. Trzeba jednak podkreślić, że dotychczasowe warunki w polskich więzieniach pozostawiały wiele do życzenia, a jak wiadomo życie na pensjonariusze podobnych zakładów wyrażają najczęściej w formie tzw. propozycji nie do odrzucenia. Swoisty „koncert życzeń” odbył się parę miesięcy temu w kilku więzieniach i nikt już nie ma wątpliwości co do konieczności przeprowadzenia reformy w systemie penitencjarnym. Naczelnik zielonogórskiego Aresztu, Jan Rogojsza i jego zastępca, Stefan Zerelik w pełni podziwiają ten pogląd. Ich zdaniem przebiegająca od blisko roku liberalizacja przepisów, choć wymaga jeszcze wielu zdecydowanych kroków, pozwala już w tej chwili na znaczne polepszenie atmosfery w zakładach. Wbrew części opinii publicznej, nie utrudnia pracy podnosząc przy tym skuteczność działań resocjalizacyjnych. Reforma zmierza przede wszystkim w kierunku humanizacji życia skazanych i używając języka urzędowego, tymczasowo osadzonych. Nie jest to łatwy proces, napotyka wiele przeszkód, również ze strony niektórych pracowników Służby Więziennej, zwłaszcza starszych, zakorzenionych w „tradycji”. W miejscowym areszcie nie spotyka się jednak większych problemów tej natury — obsługą jest stosunkowo młoda (staż 5—10 lat średnia wieku 30—35 lat) i dobrze przygotowana do zawodu (13,5 proc. wykształcenie wyższe, głównie pedagogzy i psychologzy, 56,6 proc. średnie).

Tak więc ktoś, komu „kryminal” kojarzy się albo z czwartkową „Kobłą” albo z „Przesłuchaniem” Bugajskiego znalazłszy się na terenie „kryminału” przy Łużyckiej mógłby sądzić, że trafił do... szpitala o zaostrożnym rygorze. Poza specyficzną scenografią niewiele znajdziemy tu z powagi i grozy; jedni spacerują, drudzy wracają ze spaceru, jedni zmywiają, drudzy ścierają, jeszcze inni przyjmują regulaminowe wizyty. Na oko nikt tu nie siedzi...

Na wyżywienie jednego pensjonariusza wydatek się około 250 tys. zł miesięcznie, co przy zbiorowym żywnieniu i zaopatrzeniu po cenach hurtowych nie jest sumą głodową. Największym zaskoczeniem dla przeciętnego zjadacza „niepaństwowego” chleba może być wnętrze celi, w której można posiadać praktycznie wszystko (jeśli się ma czyste więzienne sumienie) — od noża, poprzez radio, telewizor, aż po wideo (własne, nie państwowe). Nowością jest również całkowita swoboda uprawiania praktyk religijnych, równa

dla wszystkich wyznań. Można wysłuchać mszy z radia, można uczestniczyć w cotygodniowym nabożeństwie odprawianym w świetlicy. Przez większość dnia działa radiowęzeł skonstruowany i obsługiwany przez aresztantów. Można wreszcie korzystać bez ograniczeń z prasy i książek zajęte w świetlicy, projekcji filmowych, gier stolikowych itp. itd. Jakiś czas temu odstąpiono od sówietopochodnej formy „wy” na rzecz zwykłego „obywatela” jednak w tutejszym areszcie używa się formy „pan”. Zdaniem fachowców korzystne byłoby również zastąpienie munduru zwykłą marynarką (pedagogzy, psychologzy itp. używają ubrań cywilnych). Niektórzy aresztanci mają możliwość uzyskania przepustki na weekend z rodziną, aby w poniedziałek spokojnie wrócić na „kójko”. „Koryto” też nieźle, jak dowiedziałem się w kuchni od młodocianego kuchcika, codziennie danie mięsne. Brakuje tylko kielicha, bo kilka ładnych dziewczyn spotkałem w sali widzeń. Prawdę mówiąc tutaj wszyscy czuli się najbardziej skrupowani drelichowymi bonjourkami...

„W TYM „WIEZNIU”

Mimo przedstawionych wyżej uroków życia za murem, nie należy zapominać, że to nie Disneyland tylko Areszt Śledczy w Zielonej Górze. Największa jednostka penitencjarna na Ziemi Lubuskiej, około 300 miejsc, z czego 80 proc. stale zajętych. Wśród osadzonych tu aresztantów dominują dwie grupy — doświadczeni recydywiści i po raz pierwszy izolowani młodociani. Dochodzi do tego grupa oczekujących na wynik śledztwa. Każda z tych grup stwarza inne problemy, ma inne potrzeby i metody ich egzekwowania, jeszcze inne nie mniej wyszukane, metody unikania obowiązków. Większość mieszkańców Aresztu zdradza skłonności psychopatyczne, infantylizm, zdarzają się alkoholicy, w ostatnim okresie zwłaszcza młodociani są agresywni i zuchwali. Cała ich inwencja czy w niektórych przypadkach inteligencja, poparta „profesjonalnym” sprytem nastawiona jest na kontestację więziennej rzeczywistości. Humanizacja warunków izolacji siłą rzeczy musi być racjonalna. Często jest to humanizacja „pierwotna” — zadbać można już tylko o to, żeby „kuracjusz” nie wyszedł gorszy niż przyszedł.

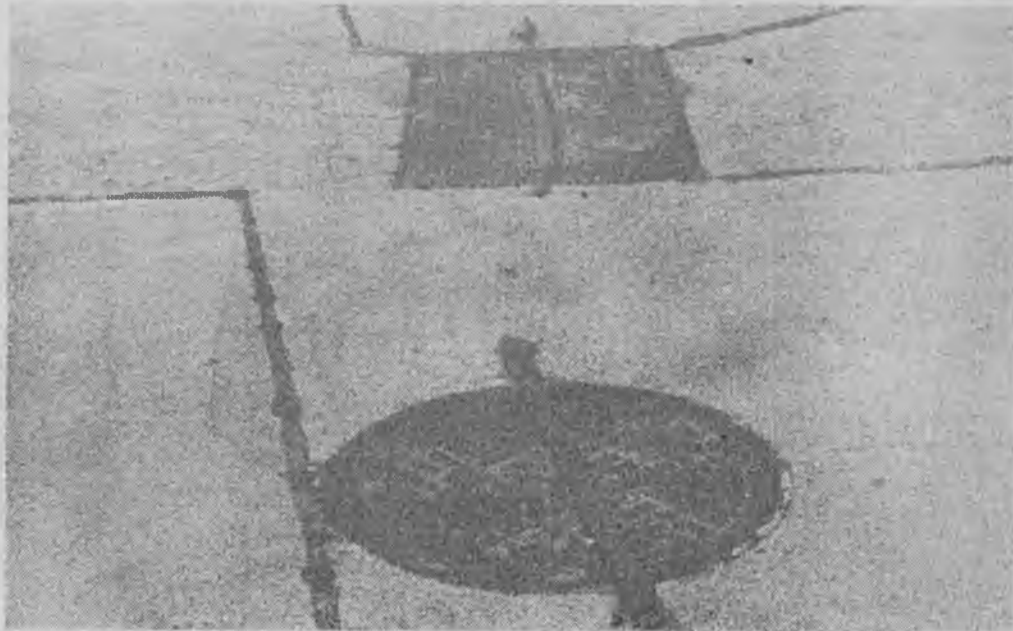
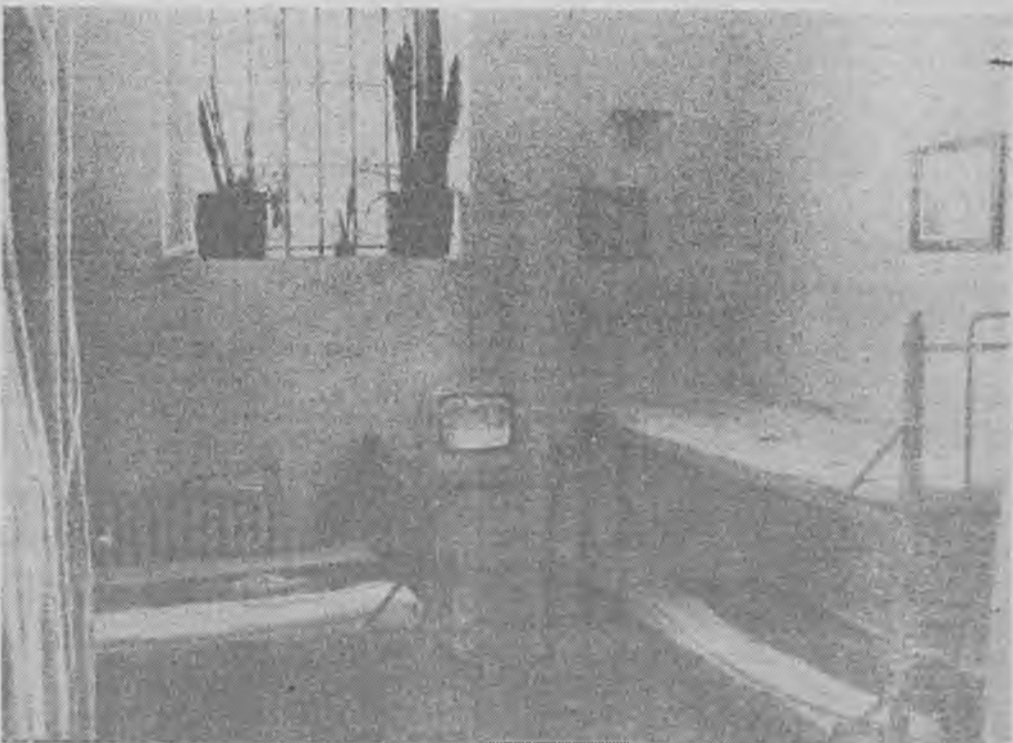
Tutaj się nie tylko pilnuje, również się leczy (pracuje sześciu lekarzy), łagodzi spory, przyjmuje dziesiątki skarg, obelg i pretensji w „imieniu” nieosiągalnego prokuratora czy sędziego. Tu się obsługuje a jednocześnie służy za medium, przez które można wyładować złość na „niesprawiedliwość” świata. 100-cio

osobowa obsługa Aresztu prowadzi wspólne „drugie życie” ze swoimi podopiecznymi na tzw. dobre i złe choć bez szczególnych wzruszeń i tęsknot. Jedni i drudzy radzi byłiby widywać się jak najrzadziej — tu nikt nie mówi do widzenia...

KTO POKOCHA „KLAWISZA”?

Na ogół cała społeczność więzienna traktowana jest jako monolit. Dla „uczciwego obywatela” zły jest zarówno ten pod kluczem jak i ten z kluczem. Przez długie lata „gliniarz”, „ubek” i „klawisz” zlewali się w oczach społeczeństwa w jedno ramię komuny, podczas gdy już od 56 roku Służba Więzienna podlega Ministerstwu Sprawiedliwości i jej pracownicy czują się urażeni wszelkimi skojarzeniami z MSW. Wspominani już szefowie zielonogórskiego Aresztu, naczelnik Jan Rogojsza (objął urząd 1 VI 1990 roku w wyniku konkursu, 38 lat, 17 lat pracy w SW) oraz zastępca, Stefan Żerelik (34 lata, 7,5 roku w SW), obaj z wyższym wykształceniem pedagogicznym są wyraźnie poruszeni zainteresowaniem prasy. Dotychczas czuli się wyeliminowani ze społeczeństwa, żyją w swoistym getcie, często w towarzystwie wstydzają się przyznać gdzie pracują w obawie przed brakiem akceptacji. Jan Rogojsza widzi przyczyny ogólnospołecznego lęku przed „klawiszem” w wieloletnim niedoinformowaniu; do 81 roku kulisy polskiego kryminalu były objęte ścisłą tajemnicą, późniejszy okres „okratowanej” stabilizacji też nie sprzyjał społecznej sympatii dla tego środowiska. Od niedawna nie ma tajemnic, więzienia się „otworzyły”. Nastąpiła częściowa decentralizacja zarządzania (zlikwidowano OZZK, naczelnicy dostali w wielu sprawach dużą samodzielność), mają ułatwiony kontakt ze światem (np. z kościołami, naczelnik Rogojsza wiele sobie obiecuje po współpracy z ks. Herrmannem choćby w kwestii pomocy postpenitencjarnej). Wszystko to jednak za mało — wobec liberalizacji przepisów karnej „odsiadki”, funkcjonariusze czują się wystawieni poza nawias zdrowego rozsądku władz, które zdają się zapominać, że w „pudle” nie tylko ktoś siedzi ale i ktoś pracuje. Podstawowy problem — jak wszędzie — zarobki. Około miliona złotych w zawodzie stale dyspozycyjnym wyczerpującym psychicznie, po prostu niebezpiecznym — np. 1 wychowawca na 70 podopiecznych na oddziale, 1 funkcjonariusz na 20 spacerujących. W dodatku wszyscy pracują uzbrojeni, tylko w silę sugestii i perswazji. Na co dzień broń znajduje się wyłącznie na wieżyczkach, reszta pozostaje w zbrojowni do użytku w wyjątkowych wypadkach (w każdej celi znajduje się nóż!). A poza murem, gdzie rozpoznani przez „zawieszionego, byłego lokatora” pozostają bezbronni? Niskie zarobki i mało wdzięczna praca ciągną za sobą braki kadrowe — przez długi czas Areszt Śledczy pracował w systemie trzymia nowym, po 12 i więcej godzin. Dochodzi do tego, że funkcje ochronne pełnią pracownicy administracji. Wreszcie nawet dodatkowe gratyfikacje za nadgodziny przestały kusić — „klawisze” woleli bardziej swobodę od lepiej opłacanej „odsiadki” po godzinach. Zwłaszcza, że tutaj się nie pilnuje, tu się obsługuje aresztantów, właściwie bez przerwy, z całą świadomością, że niedostarczenie na czas kawałka mydła może doprowadzić do awantury.

Jak widać w „puszce” wszystkim żyje się ciężko. „Złodziejce” czekają jak zwykle na amnestię, naczelnik Rogojsza na nowy „życiowy” Kodeks Karny Wykonawczy (dawniej przez 20 lat obowiązywał tymczasowy). Wicenaczelnik Żerelik czeka po prostu na normalne warunki do pracy. W więzieniu jak twierdzi nie chodzi o szczęście i miłość, chodzi o stworzenie partnerskich stosunków na tyle, na ile jest to możliwe w zamkniętej „puszce paragrafów”. Postawmy więc pytanie inaczej — kto zrozumie „klawisza”?



Fot.: Kru-Kre

ANKIETA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

1. a) Formacja polityczna, która zakłada, że tzw. dobro społeczne jest czynnikiem nadrzędnym w rozwoju ludzkości. W imię tego dobra można zmieniać prawo nawet wbrew woli narodu. Lewica miała zawsze tendencje do tworzenia elit, które uważały, że wiedzą lepiej, co jest korzystniejsze dla rządzonych. Cele swe osiągała poprzez głoszenie demagogicznych hasel np. ziemia chłopom, cała władza w ręce lud. proletariatusze wszystkich krajów łączy się. W swym działaniu nie cofała się przed przemocą wobec przeciwników. Skrajnym przykładem lewicy jest stalinizm. Obecnie lewicowe elity w Polsce wykorzystując niechęć narodu do własności państwowej i spółdzielczej głoszą, że prywatyzacja i monetaryzm jest w stanie uratować gospodarkę. Nie reagują na toniast na samowłaszenie się byleż nomenklatury. Wymownym przykładem są Polskie Zakłady Zbożowe.

b) Prawica zakłada, że najważniejsze w polityce jest poszanowanie wolności jednostki oraz prawa, z prawem własności przede wszystkim. Skrajna prawica zmierza do silnego aparatu władzy, mającego ułatwić egzekwowanie zasad prawnych. Stąd w organizacjach tych występują tendencje do dyktatury. Faszyzm wbrew pozorom nie był formacją czyściwością, gdyż opierał się na niektórych hasłach lewicy. W hitlerowskich Niemczech obchodzono 1 maja jako święto robotnicze.

c) Ugrupowanie usiłujące uniknąć niebezpieczeństw, które niesie zarówno prawica jak i lewica — populistycznej demagogii, elit lewicowych lub prawicowej dyktatury. Ugrupowania te zwracają również uwagę na inne czynniki kształtujące obraz polityczny Polski: patriotyzm i tradycja chrześcijańska.

2. W Polsce nadal istnieją silne tendencje lewicowe, chociaż liderzy tych ruchów odłączają się od socjalizmu. Władza jest w rękach kryptolewicy. Liderzy tych ugrupowań wykorzystują historycznie zakorzenione w Polsce tradycje tolerancji religijnej i narodowej, starając się z incydentalnych przypadków stworzyć wrażenie, że współczesny Polak jest klerykiem i „żydożercą”. Antesymityzm przypisywany jest szczególnie ugrupowaniom przeciwnym. Ponieważ w rękach lewicowych elit znajdują się środki finansowe, telewizja, najpopularniejsze tytuły prasowe, prawdopodobnie jest, że one określają przyszły ustrój Polski. Pseudoeuropejskie założenia tego ustroju pozbawiają naród tożsamości, w efekcie czyniąc z Polski kolonię Europy. (...) Porozumienie Centrum opiera swoją działalność na autorytecie Wałęsy, jednak ich sprecyzowany program polityczny napotyka przeszkody wynikające ze sprawowanej przez Wałęsę funkcji przewodniczącego związku zawodowego. Powierzenie mu funkcji prezydenta ułatwiłoby działania czysto polityczne. Tylko Wałęsa ze swoim autorytetem może odsunąć od władzy kryptolewicę.

3. Działacze polityczni na prowincji wykazują dużą ostrożność w opowiadaniu się po którejkolwiek ze stron. Funkcjonuje tu nadal model „My z Solidarności” a „oni z PZPR”.

4. Artkułowanie swoich poglądów przed wyborami jest uczciwsze od przyłączania się do zwycięzcy po wyborach. Jeżeli teraz nie wystąpią podziały polityczne — lepszych czasów nie będzie.

5. a) Konieczne jest przyspieszenie polityczne wg scenariusza: nowy prezydent (natychmiast) — wybory parlamentarne (w tym roku)

(Ciąg dalszy na str. 7)

O KULTURZE niekulturalnie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

prezentuje taki poziom, że medal żagańskiej imprezy pauperyzuje jego działalność. Rzecz w tym, że jesteśmy wszyscy śmieszni przyglądając się kulturze z pozycji krótkich spodenek. Nie szanujemy się nawzajem i nie do końca doceniamy dokonania współtowarzyszy kulturalnej niedoły.

Jedno jest pewne: nie metod nam trzeba, ale kultury samej w sobie. Najlepiej profesjonalnej. Dotychczasowy profesjonalizm polegał na tym, że aktorzy, muzycy i pracownicy domów kultury podpisali listę obecności i listę plac. Ustawowo zapomniano, że sztuka i kultura jest przywilejem nie tylko dla osobników po drugiej stronie rampy scenicznej.

Czas więc najwyższy (ukłon w stronę UPR) na... rewolucję. Skoro tyle się dzieje w polityce, gospodarce dlaczego kultura ma być uprzywilejowana? Dlaczego nie potraktować miejskiego wydziału kultury jako osobliwego „banku” dysponującego funduszami i możliwościami realizacji wartościowych, tożsamy, albo charakterystycznych dla miasta pomysłów na kulturę? Skoro nie stać nas na utrzymanie wielkiej (etatowo) orkiestry symfonicznej, która w obecnym kształcie jest urzędem artystycznym realizującym lepiej lub gorzej plany produkcyjne, to „przykrojmy” ją na miarę możliwości — najlepiej artystycznych.

Niech to będzie na przykład mała „Orkiestra Wiedeńska” „walcząca” wyjącznie strausowski repertuar. Obok we wznoszonej właśnie od podstaw części budynku można by otworzyć restaurację „Wiedeńską”. Oczywiście w ajencji, pod merkantylnymi auspicjami... Filharmonii. Wyobraźmy sobie sierpniowy koncert przy fontannie połączony z kolacją w stylu Franciszka Józefa.

Przy czym promocją całego przedsięwzięcia zajęłby się miejski urząd kultury. Niechby

melomani z Poznania, Szczecina czy Wrocławia przyjeżdżali do Zielonej Góry. Jest tylko małe ale: wykonawstwo tak czy owak popularnego repertuaru, musiałoby być w pełni profesjonalne, wręcz perfekcyjne. Żeby wszystko nie skończyło się na „austriackim gadaniu”.

W teatrze też można by co nieco przewrócić. Po pierwsze: niczego nie likwidować! Zmniejszyć tylko obsadę, powiedzmy do sześćdziesięciu, tymczasem najzdolniejszych aktorów. Z góry planować tylko trzy premiery w sezonie nie stawiając się na „produkcję”. czyli wstawianie szkółom i tak poldarmowych biletów. Musiały by być to sztuki o wysokich walorach artystycznych, np. adaptacje najambitniejszych pozycji z literatury współczesnej, albo sceniczne przeniesienia interesującej publicystyki, reportaży itp. Słowem: jeden wielki eksperyment! A nie na Boga przykrojona do „możliwości” zawodowych „Balladyna”, czy pozał się Boże „Pinokio”. Ta działalność teatru obliczona byłaby na tworzenie wartościowego snobizmu, a i być może zaspakajałaby apetyty domniemanych elit. Poza tym jeden człowiek zajmowałby się działalnością impresaryjną. Polegałoby to na sprowadzaniu do Zielonej Góry kasowych, ale nierzadko ambitnych przedstawień z innych ośrodków teatralnych, przynajmniej raz w miesiącu. Oczywiście na miarę możliwości technicznych naszej sceny. Wreszcie

można by udostępnić niejako na stałe scenę kameralną licznym i tożsamym zielonogórskim kabaretom studentkim, choćby po to, żeby każdy nowy program prezentowały najpierw swojej publiczności, a potem w Krakowie, Paryżu czy nawet w Moskwie. Znalazłoby się też miejsce dla wszelkiej alternatywnej działalności teatralnej.

Jeśli w liceach bawią się w teatr, niech po każą to w prawdziwym teatrze, choćby swoim kolegom i rodzinom, które przyjdą i zapłacą za bilety. A już rozwiązaniem daleko perspektywistycznym byłaby bezpośrednia działalność określonego pracownika wydziału kultury, który jeździłby do szkół teatralnych i po prostu kaperował np. cały rocznik absolwentki. Są przecież mieszkania (chyba że szałwienki?) a możliwości realizowania pokoleńskich pomysłów musiałoby stać się

(Ciąg dalszy na str. 9)



Fot.: Kru-Kre

Tacy nie powinni ISTNIEĆ...

Zaraz na drugi dzień przyszła z córką na policję, na Partyzantów. Nie zawahała się ani na moment, chociaż inna matka kto wie jak postąpiłaby w podobnej sytuacji. Ona przyszła. Siedziały teraz naprzeciwko oficera obok siebie, matka i jej 11-letnia córka. Opowiadała od samego początku. Spokojnie, bo tę historię przed stawiała już po raz drugi albo trzeci. 35-letnia kobieta była bardzo wyraźnie podekscytowana. Momentami jej usta zaciskały się boleśnie a oczy stawały się złe i mściwe. Powiedziała, że gdyby wpadł jej w ręce to flaki by z niego wypruła, bo taki człowiek w ogóle nie powinien istnieć. Przed chwilą jej córka rozpoznała go. Potem jeszcze jedna dziewczyna, 14-letnia, powiedziała to samo. To był ten sam mężczyzna około sześćdziesiątki.

— Na tyle jego morda wyglądała — dodaje matka. Też widziała go w tym lusterku na ko mendzie. Ujęto go bardzo szybko, już następnego dnia. Oni tu wiedzą o takich. Mają ich w swoim rejestrze. Wyjdzie na wolność, pobędzie parę miesięcy i znów wpada. Potem rozprawa, więzienie, wyjście na wolność. W kółko to samo.

*
Razem z bratem zatrzymali w Ochli samochód. Jak najszybciej chcieli dojechać do domu, do Zielonej Góry. Mama czekała z jedzeniem a oni po tym kąpielisku już mocno wyglodnieli. Niebieski duży fiat i uśmiechnięty pan około sześćdziesiątki. Zatrzymał się paręset metrów dalej i kazał bratu nazbierać listków, a z siostrą pojedzie szybko na działkę, tu niedaleko i zaraz wróci.

— Na początku byliśmy na tej działce — opowiada dziewczynka, ale później wjechał do lasu. Nawet nie wiedziałam, gdzie dokładnie jesteśmy i jak stamtąd dojść do domu. Gdy odmówiła rozebrania się, uderzył ją paskiem i pogroził nożem. Wołała o pomoc. Zjawił się nawet jakiś pan, ale uciekł zaraz gdy tamten pokazał nóż.

Pamięta wszystko bardzo dokładnie. Nawet w szczegółach. Ubrany był w jasnoniebieską

koszulę z długim rękawem. Przy spodniach miał brązowy pasek, a buty były na przodzie przeplatane. Skarpetki też, zdaje się, brązowe. Siwe slipki. Tak, na pewno siwe. Dobrze pamięta. No i ten tatuż. W takim miejscu — no wie pani — dodaje. To było serce, a w te serce wbiła szablę. Nie miał dwóch zębów na przodzie. I... bardzo się pocili gdy byliśmy na kocu.

Widziała go po raz pierwszy w życiu. Na ko mendzie pokazali go jej w lusterku. On nie wiedział, że w tym czasie ktoś mu się przygląda. Potem przyszła jeszcze jedna poszkodowana, tym razem 14-letnia dziewczyna. — Ten sam — powiedziała i... policja nie mogła już mieć żadnych wątpliwości.

— To stara recydywa — mówi mi major Gromek — szef wydziału kryminalnego RUSW (obecnie już WUSW). Siedział parę razy, ale o gwałt na nieletnich nie był dotychczas podejrzany.

Uważa, że wielu dewiacji nabywa się w samym więzieniu. Po wyjściu na wolność zaczyna się wszystkie te niesławne historie. W osłonięciu czasu nie było raczej zbyt wiele przebiegów o takim charakterze na terenie nasze

(Ciąg dalszy na str. 14)

ANKIETA

(Ciąg dalszy ze str. 6)

— konstytucja. Obecny układ polityczny w Sejmie oparty głównie na siłach lewicy jest czynnikiem hamującym postęp demokracji życia oraz sanacji gospodarki.

b) (...) Konieczny jest interwencjonizm państwowy w dziedzinach mających największe znaczenie dla egzystencji narodu — rolnictwo, ochrona środowiska, budownictwo. Dla tych dziedzin należy uruchomić nisko oprocentowane kredyty oraz ulgi podatkowe.

c) Polityka społeczna powinna służyć łagodzeniu trudności płynących z kryzysu gospodarczego. Najlepszą metodą rozładowania napięć byłoby przezwyciężenie recesji nie dopuszczając do inflacji oraz likwidacji bezrobocia.

6. a) Prezydent wybierany w powszechnych wyborach z silną władzą wykonawczą.

b) odpowiedzialnych posłów a nie mówców i demagogów.

c) sprawnego zarządzania państwem.

7. Tak. Ordynacja proporcjonalna z 5 proc. klauzulą jak w Niemczech.

8. Poglądy KPN są zazwyczaj pionierskie w stosunku do innych ugrupowań. Hasło „Waleśa na prezydenta” było po raz pierwszy rzucane przez Leszka Moczulskiego.

9. Kościół winien pełnić rolę wychowawczo-społeczną. Obywatel polski powinien posiadać świadomość swoich praw i obowiązków. Kapitalizm — termin zdemonizowany przez Marksa i Bałcerowicza.

10. KPN.

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE

1. Lewica, prawica i centum to układ sił politycznych w... podręcznikach politologii dla studentów.

2. Polskie społeczeństwo jest zdecydowanie centrowe. Pozostałe orientacje dążą do daleko idących zbliżeń programowych z centrum. Prawdziwy program centrum to program PSL. Agraryzm Mikołajczyka rozwinięty współcześnie to szansa dla biednego polskiego społeczeństwa na wzbogacenie się. Tak jak chłopci są właścicielami ziemi, wszyscy Polacy powinni stać się właścicielami majątku narodowego.

3. Na razie brak objawów burzy: podziały i różnice zdań są niezbędnym elementem pluralizmu.

4. Ziemia Zachodnie nie są prowincją lecz obszarem bliższym centrum europejskiemu. Bezpośrednie sąsiedztwo EWG i Niemiec obliguje realnie myślących Polaków do konsolidacji politycznej i wyciszenia podziałów. Wąsnuszek wokół granic Rzeczypospolitej Polskiej musi być patriotyczny.

5. Akcentowanie „terenowości” jest niebezpiecznym kompleksem.

6. Mądrości i realizmu.

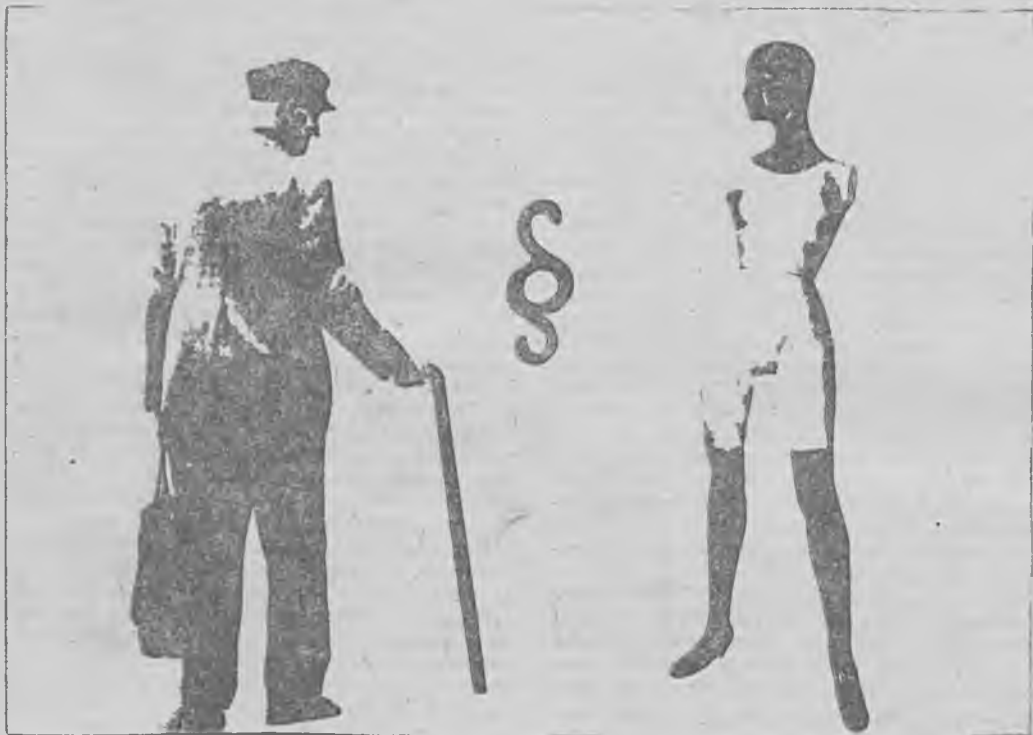
7. Wybory marzec — kwiecień, proporcjonalne i dobrze przygotowane.

8. Niewystarczające w stosunku do politycznej jaką reprezentujemy.

9. Po europejsku.

10. Nasze propozycje wyborcze są kierowane do każdego obywatela. Reprezentujemy zarówno rolników i mieszkańców wsi, jak również wszystkich tych, którzy poprzez swoją pracę chcą się wzbogacić. Jesteśmy za włączeniem w proces prywatyzacji wszystkich obywateli.

Oprac. SŁAWOMIR GOWIN



Fot.: Kru-Kre

Do niedawna tematy wojskowe stanowiły ścisłą tajemnicę, a dziennikarz, który chciał się tym zajmować musiał być akceptowany przez polityczny organ wojskowy, czyli posłusznie pisać o tym, czego sobie ów organ zyczył. Teraz nie ma powodu do dalszego utrzymywania takiego fałszu ale wnikliwych publikacji jakoś nie widać. Szkoda, bo „akielaszkowa” propaganda przyniosła jak dotąd więcej zła niż pożytku. Nie da się bowiem utrzymać dłużej przy życiu lukrowanego obrazka uśmiechniętego, dziarskiego kaprała czy najszcześliwszego pod słońcem poligonowym podporucznika. Niestety rzeczywistość jest bardzo złożona. Młodzi nie chcą iść do wojska ani do służby zawodowej ani tym bardziej do zasadniczej Formy wymigiwania się od tej drugiej są najprzeróżniejsze i często gęsto okraszone politycznymi hasłkami pacyfizmu.

Nasze państwo musi jednak posiadać dobrą armię. To sprawa, moim zdaniem, zasadnicza, a ponadto jeszcze długo pozostanie bardzo istotnym czynnikiem wpływającym na rozwój albo i stagnację miast czy gmin. Wojsko wreszcie to zbyt poważna sprawa, by zdać się na talenty i pióra wojskowych „dziennikarzy”. Tych powodów do pisania mógłbym wyliczyć więcej, jest także prawda, że po opublikowaniu w numerze 4 „GN” artykułu pt.: „Cywilom wara”, skontaktowało się ze mną wielu mundurowanych czytelników zachęcając do dalszych prób. Na razie jednak możliwości są skromne, bo wojsko stanowi jednak dość zwarty monolit i bardzo trudno dotrzeć do konkretnych informacji. Ze zrozumiałych względów ludzie decydujący się na rozmowę zastrzegają całkowitą anonimowość. Z kolei do tych, którzy preparują oblicze armii „na zewnątrz” nie za bardzo mi po drodze. Zbyt długo tworzyli i tworzą często nadal fałszywy obraz na użytek przełożonych.

Tymczasem już nawet prawie każdy cywil wie, że reforma w wojsku przebiega bardzo

ciężko, a tzw. „restrukturyzacja” dotyka bardzo często nie tych, których powinna. Nie jest w stanie zmienić tego obrazu cały plik wiadomości o likwidowanych jednostkach, bo nie oznacza to jeszcze jakościowej zmiany, zmiany sposobu myślenia w wojsku i o wojsku. Dlaczego tak o to trudno?

Wojsko pozostaje jedyną potężną strukturą, która skutecznie oparła się wejściu cywili. Nawet ostatnią zmianą ministra jest tego dowodem. Jeśli więc tak opornie przebiega to w ministerstwie, to łatwo sobie wyobrazić

zielonym do góry!

co dzieje się w związkach taktycznych, garnizonach i poszczególnych jednostkach. Tu „reformatorami” są często oficerowie znani z gorliwości dla każdej władzy, byle tylko utrzymać się na decyzyjnych miejscach. Nie w smak są im jakiegokolwiek rzeczywiste zmiany, bo musieliby uznać swą nieprzydatność w nowych warunkach. Autorytarne stosunki panujące w armii utrudniają w oczywisty sposób dojście do głosu młodszych oficerów. Ci zresztą wiedząc o możliwości utraty pracy, nie za bardzo wysoko podskakują. Panuje więc opinia, że obsługa CKM-ów z Lenino i ich wierzni naśladowcy nadal wywierają przemożny wpływ na sprawy wojska. Oficerowie i podoficerowie wspomagani siłą nowych układów politycznych siedzą jak na razie eicho i nie tworzą żadnej zorganizowanej siły. Każdy z nich z bojaźnią opowiada o mitycznym „ze-

szycie transferów” znajdującym się w rękach pułkownika kadrowca we Wrocławiu. Zeszły ten pozwolił pozostać wielu posłusznym i potulnym nieublaganie odrzucając poza nawias wojska tych, którzy mieli śmiałość głośniejszego oceniania panujących stosunków. Znam porucznika (od kilku tygodni poza tym nawiasem), który bardzo przejmował się wychowawczą rolą wojska i znany był z atakowania kadry „politruków”. Znam porucznika, który dostał wilczy bilet jeszcze w trakcie studiów w Akademii Sztabu Generalnego, która to uczelnia chełpi się, że skupia w swoich murach kwiat polskiego wojska. Odcodzi więc nie z własnej woli wielu zdolnych i młodych ludzi. Wielki kapitał i przyszła siła intelektualna w wielu rozmowach można natomiast dowiedzieć się, że zmiany w sztabach (na przykład na szczeblu dywizji) człapią w tempie jakie narzucają pułkownicy — urzędnicy, podążający codziennie na ósmą. Nie przestał więc dominować ogromny, mafijny wręcz system powiązań, znajomości i układów. System ten dopiero w ostateczności ugina się pod argumentem kompetencji i wymagań armii nowoczesnej. Pod płaszczykiem reformy, dokonuje się wiele krzywdzących operacji personalnych. Jeśli nie będzie o tym głośniejsze — skrzywdzeni, najczęściej młodzi ludzie z bardzo specjalistycznymi umiejętnościami znajdują się w sytuacji bez wyjścia a w wojsku nadal niepodzielnie panować będą ludzie starej daty.

Proszę wszystkich zainteresowanych o kontakt. Nie będę jednak reagował na anonimowe listy, choć oczywiście daję słowo honoru oficerowi rezerwy, że na życzenie wszelkie dane zachowam do własnej wiadomości.

JAN MES



Ci wspaniali mężczyźni

Wakacje ma Sejm i Senat, premier oraz wielu ministrów też rozkoszowało się wakacjami, zbierają siły członkowie Porozumienia Centrum, Ruchu Obywatelskiego i przeszło 100 innych partii, Lech Wałęsa szlifował formę biorąc udział w Igrzyskach „Solidarności”, odpręczał się w Operze Leśnej w Sopocie, gdzie powitał Europę ale leciutko, zefirkowało; w Warszawie ludzie przestali się już ekscytować „afetą Grobelnego” i plotkami, jaka to firma splajtuje w najbliższym czasie („Universal”, może „Drewbud”), po prostu czekają na nowy sezon polityczny, gospodarczy, kulturalny — kalkulują i kombinują, jak go najlepiej wykorzystać.

Chodzi oczywiście o kariery, które teraz można robić nie narażając się na zarzuty środowiska, że ktoś np. wysługuje się komunistom, sprzeniewierza dobrym zasadom czy staje do konkurencji moralnie podejrzaney. Tzw. prawdziwi mężczyźni nie muszą się już popisywać zaradnością, charakterem, operatywnością wyłącznie przed żoną, dziećmi albo teściową, bo nawet wielkie ambicje są czymś wstydliwym, a pojęcie kariery daje się łatwo i precyzyjnie weryfikować.

Bez względu na to, w jakiej sferze lokowane są ambicje zawodowe, „prawdziwym mężczyzną” zostaje się wtedy, gdy miesięczny dochód delikwenta przekracza 10 mln. zł. Dla wielu handlowców, prezesów spółek, pro-

jektantów, lekarzy, artystów jest to bariera śmiesznie niska. Przekonałem się o tym niedawno, przy okazji wielkiego przyjęcia, jakie wydał M. K., kiedyś kolega z tawny uniwersyteckiej, dziś właściciel 3 sklepów i 2 pensjonatów w Kanadzie. Kiedy więc małżonki wyszły na taras wynajętej willi, żeby się prze-wietrzyć, panowie zaś rozsiadli się w salonie, rozmawiając o polityce i pieniądzu, fundator przyjęcia zapytał: „Ale ile wy naprawdę zarabiacie, ponieważ wszędzie słyszę, że mało, mało, wszystkim wszystkiego mało”? Goście, z których część znałem tylko z widzenia, a część z telewizji, zaczęli kolejno wymieniać sumy: 11, 12, 15 milionów i więcej miesięcznie dodając od razu, że to jest rzeczywistość mało, bo dobry samochód kosztuje 60—80 mln., wybudowanie domu pół miliona, wyposażenie drugie tyle, tydzień w Paryżu 10—15 mln., wakacje z rodziną albo „dziewczyną” 15—20, nie mówiąc już o codziennych drobniactwach...

Zony „prawdziwych mężczyzn” raczej nie zajmują się pracą zarobkową, chyba, że prowadzą własne interesy (typu: galeria, studio mody), albo nie mogą rozstać się z karierą naukową czy artystyczną. Na ich głowie jest przecieć dom (ze służącą za 1,5—2 mln. miesięcznie), edukacja dzieci, przyjaciele rodziny i często goście męża, czuwanie nad tym, żeby nie przegapić imienia kogoś ważnego albo

premiery w teatrze, na której wypadła się po kazać.

„Prawdziwi mężczyźni” uzyskawszy niezależność finansową i prestiż w środowisku, myślą oczywiście o polityce, a wygląda to np. tak, że przekazują „darowizny” na rzecz liczących się partii (w rozliczeniu może być udział w wyborach do Sejmu czy Senatu poparty sztyldem partii), bądź przyjmują funkcje ekspertów, licząc na jakieś miejsce w przyszłej ekipie rządowej.

Zapewne nie wszyscy i nie wszystko mogą kupić za pieniądze, w każdym razie coraz szybciej i wyraźniej do naszego życia społecznego, polskiej obyczajowości, wprowadzany jest imperatyw sukcesu, kariery, osiągnięcia tego, co chce się w życiu zdobyć. Bardzo ciekawe, a przede wszystkim godne przemyślenia są ostatnie sondaże CBOS-u, który zapytał młodych ludzi, co ich zdaniem pomaga w urzędowaniu osobistych planów. Najwięcej z nich (bo aż 87,9 proc.) było zdania, że decydują o tym zaradność i życiowy spryt. Dalej wymienione były takie czynniki, jak: pracowitość, wiedza, umiejętność współdziałania z ludźmi, inteligencja, ambicje, znajomości i układy, odwaga, szczęście i przypadek, aktywność, pomoc państwa, poglądy polityczne. W ubiegłym roku 34,8 proc. twierdziło, że bardzo pomaga przynależność do PZPR. Teraz 15,7 proc. młodych ludzi taką szansę widzi w przynależności do NSZZ „Solidarność”...

Być może już nowy sezon polityczny, gospodarczy, kulturalny odpowie na pytanie, jak te szalone, choć zdrowe, ambicje zostaną spożytkowane i co ci „prawdziwi mężczyźni” mogą przynieść tym nieszczęśliwcom, których aktywność mierzy się sukcesami w przetrwaniu od pierwszego do pierwszego, o ile tej satysfakcji nie osłabia ciągły lęk, że prace mogą stracić...

ADAM BIELSKI



POCZĄTEK DROGI

EWA TWOROWSKA-CHWALIBÓG

Powstanie Ruchu Obywatelskiego — Akcja Demokratyczna (ROAD) nie było celem mojego życia. Miałem nadzieję, że do czasów następnych wyborów do parlamentu „Solidarność” przetrwa jako jeden blok, by przeprowadzić Polskę przez trudny czas, jakim jest przestawienie z szerokich sowieckich torów na wąskie — zachodnioeuropejskie. Moim zdaniem, powstanie ROAD było niepotrzebnie wymuszone, ale nie ja to wymogłem. Niestety, podział stał się faktem i obecnie należy się zastanowić, jak w nim funkcjonować. Jestem pewien, iż ROAD skupi wokół siebie najlepszych ludzi i będzie ich bardzo wielu. To niezbędne by przełamać apatię, jaka ogarnęła nasze społeczeństwo. Przecież potrzebujemy zaangażowania wielu spośród nas, jeśli chcemy polepszenia życia w Polsce.

W ten właśnie sposób (zapis nieautoryzowany) rozpoczął swe spotkanie z mieszkańcami Zielonej Góry i województwa Władysław Frasyniuk, jeden z liderów ROAD. Miało ono miejsce w ostatni czwartek (16.08.) w sali kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego. Być może dlatego, że w swej wstępnej wypowiedzi bohater spotkania zaprzeczył, jakoby ROAD miał swój program (ma być zaprezentowany w pierwszych dniach września, póki co jest deklaracją założycielską), większość pytań dotyczyła „Solidarności”, Lecha Wałęsy, a także zawierała krytykę poczynań rządu.

Pytający kilkakrotnie zarzucali Wł. Frasyniukowi, że zdradził związek oraz przewodniczącego, a także niekonsekwencję w rozumowaniu. Skoro bowiem, w związku nastąpił podział, to jak można mówić o jedności?

Ze stoickim spokojem, który nie opuszczał go do końca spotkania lider ROAD-u odpowiadał:

Choć nie mam nic do Lecha, muszę stanowczo stwierdzić, że to nie jest związek zawodowy Lecha Wałęsy (w tym momencie na sali rozległy się oklaski). Na sukces, legendę „Solidarności” pracowaliśmy wszyscy. 10 lat życia poświęciłem, by „Solidarność” była dobrym związkiem zawodowym. Sprawdzaliśmy się podczas przesłuchań, w trakcie strajków, po internowaniu, ale to była namiastka prawdziwego działania. Teraz, kie-

dy jesteśmy wolni, mamy swobodę, nie potrafimy być prawdziwymi działaczami związkowymi. Powinniśmy walczyć o dobre kadry w zakładach, by one zadbały o rentowność przedsiębiorstw. W ten sposób przy odpowiedniej organizacji pracy robotnicy powinni osiągać dobre zarobki. Tymczasem obserwuję, że na nowo rodzi się podział pomiędzy robotnikami a kadrą inżynierską. Wierzę, iż z tej sytuacji „Solidarność” wyjdzie obronną ręką. Zwłaszcza wtedy, gdy nastąpi wyraźne oddzielenie sceny politycznej od związków zawodowych.

Uważam, że trzeba szukać kompromisu i znaleźć wspólną drogę. Walczymy o tolerancję i silne państwo, państwo prawa. Dlatego — moim zdaniem — siła związku może pochodzić z jego różnorodności. Jednak nie wszyscy odbierają to w taki sposób jak ja. Stąd bierze się nasza obawa, że ten podział wywoła apatię w społeczeństwie i ludzie nie wezmą udziału w wyborach. Tymczasem potrzebny jest wspólny wysiłek całego narodu, by walczyć z biedą. Już teraz obserwujemy, że w samorządach terytorialnych, po ostatnich wyborach, jest niewiele prawdziwych działaczy „Solidarności”.

W terenie nadal działa stara nomenklatura, która wykorzystuje wszelkie okazje, by w ramach zwolnień grupowych pozbywać się z zakładów członków „Solidarności”, próbujących zmieniać rzeczywistość.

zencie, że obowiązują ministerialne przepisy (te warszawskie) i nie wolno, nawet jednorazowo odstąpić gratis zielonogórskiej sali zielonogórskim kabaretom, że sala kameralna jest „nie do wyjęcia” bo aktorzy wielkiego „zakładu teatralnego” próbują tam „Trędowatą” po nocach. że mieszkańcy są docześnie zajęte, że forma impresariatu się nie opłaca bo przepisy honoracyjne są bandyckie, że „Pan Tomina” Tomaszewskiego wystąpiła w Zielonej Górze niejako społecznie, czyli bez zysku. Cz. Grabowski powie, że Filharmonia musi „edukować” a więc jeździć po wsiach i miasteczkach z tzw. lekcjami. Dyrektorzy domów kultury uprawiają chalupnictwo. powiedzmy za darmo, bo nikt nie chce ich kultury, a cóż mówić o odpłatności.

Dlaczego nikt się temu nie przeciwstawia?

Ja mam zmieniać dyrektora w jakimś zakładzie w Zielonej Górze? — zapytał lider ROAD-u. A może premier T. Mazowiecki? W konkretnym zakładzie starą nomenklaturę może zmienić tylko tamtejsza Rada Pracownicza. To żaden problem, ale najpierw wypada się zastanowić. Dyrektora wyrzucić bardzo prosto, lecz czy znajdzie się następcę? Gazety pełne są ogłoszeń o konkursach na dyrektorów, a chętnych brakuje. Przy panującej recesji niełatwo być szefem przedsiębiorstwa.

Zwolnieniom grupowym, oczywiście tym nie potrzebnym, można się przeciwstawić i my we Wrocławiu to robimy. Mamy w regionie mocno rozbudowany dział prawny, w którym zatrudniamy wielu prawników. Przecież związki zawodowe powołane są po to, by walczyły o swych ludzi. Jeśli sami nie zrobimy porządku (na przykład w zakładach pracy), nikt nie zrobi tego za nas. Nikt nam nie stworzy tutaj Kanady.

Czy ROAD ma swego kandydata na prezydenta?

Dla nas ważniejszy jest sposób wyboru prezydenta. Uważamy, że muszą być to wybory powszechne, w których weźmie udział cały naród. Chyba jeszcze za wcześnie, by ogłaszać nazwiska, choć wiadomo, że ludzie pragną osoby poważnej, która zagwarantowałaby stabilność naszemu krajowi. Przy tej okazji padają różne nazwiska, oczywiście poza nazwiskiem Lecha Wałęsy, choćby Zbigniewa Brzezińskiego, Tadeusza Mazowieckiego oraz Krzysztofa Skubiszewskiego, choć żaden z nich nie zgłosił oficjalnie swej kandydatury.

Co się stanie, gdy Lech Wałęsa przestanie być przewodniczącym związku? Kiedyś mówił, że pan powinien zostać jego następcą?

Nie, nigdy nie miałem takich ambicji. Jestem mocny w swoim regionie, ale poza nim, gdy jadę do Gdańska, Warszawy czy Łodzi okazuje się, że znam zbyt mało osób. Uważam, że z odejściem Lecha Wałęsy związek na pewno straci, bo jest to postać — legenda. Z drugiej jednak strony mam świadomość, że stolica związku musi być przeniesiona z Gdańska. Tam jest zbyt mało zaplecze intelektualne. Komisja zagraniczna musi być w Warszawie, choćby dlatego, że wszystkie ambasady i międzynarodowy port lotniczy tam się znajdują. Moim zdaniem, dobrym kandydatem na przewodniczącego związku jest Michał Boni. Idzie w górę, wie, czego chce i w ciekawy sposób broni swoich racji.

Spotkanie trwało prawie trzy godziny. Pytań padło wiele, oczywiście nie wszystkie znalazły się w tej relacji. (Jeszcze raz podkreślam, że wypowiedzi Wł. Frasyniuka są nieautoryzowane). ROAD (z angielskiego — droga) dopiero startuje. Czy znajdzie wielu sympatyków?

O kulturze niekulturalnie

(Ciąg dalszy ze str. 6)

„kartą przetargową”. Doświadczenia zakupińskie są w tym kontekście wysoce sympto- matyczne.

Najważniejszym problemem są domy kultury. Ale gdyby uczono tam właściwego obcowania ze sztuką, oczywiście odpłatnie, koszmar dotacji nie spędzałby snu z dyrektorskich powiek.

Niestety dyrektor Kozłowski odpowie zaraz, że Zielona Góra to nie Zakopane, że skapero- wanie tu aktora to koszt... samechody w pre-tu

Tak więc nie będzie miał problemów urzędnik wydziału kultury: podzieli puste konto między rutyniarzy. A powyższe pomysły potraktuje jako sen wariata.

Okazuje się bowiem, że dalej inicjatywy pięta centralistyczno-ministerialno-upowszechnieniowa zmora. Oczywiście ta z... Warszawy. A my, tu w Zielonej Górze, śmiertelnie się nudzimy. Widoków na tożsamość kultury w mieście, uprzywilejowania poprzez kulturę, czy dyktaturę elit — nie ma. Obowiązują demokracja, czyli luzina na Józia: Więcko wski na Nowaka, Bechyna na Antoniewicz, Piłarczyk na Łapanowskiego, Piersiak na Fijałkowską...

CZESŁAW MARKIEWICZ

na gorąco

Kto śpi na czerwonym prześcieradle?

Tegoroczny urlop spędziłem w Zielonej Górze. Tapetowałem kuchnię. Karaluchy lubią KOMFORT. Na Karaiby jedzą tylko bohaterowie filmów amerykańskich. Przesiadywałem często na tarasie byłego klubu prasy. Teraz Marek Mastowski prowadzi tam wraz z małżonką Mariolą Jadwigą biznes pod nazwą „YUMA” i pierwszy w woj. zielonogórskim SEX-SHOP. O granicy seksu i granicy kosztów napiszę innym razem. Na tarasie dokucza ją ludziom OSY. Pogadałem ze znajomym z dawnych lat. Zygmunt Tomaszewicz w 1968 roku w nieistniejącym już KLUBIE DZIENNIKARZA powiedział mi, że źle postępuję. Chodziło o BABKI. Ze palą za sobą mosty, że tak się nie robi, ponieważ nigdy nie wiadomo kiedy ludzie będą nam potrzebni. Gdy patrzę wstecz dochodzę do wniosku, że cała PRZESZŁOŚĆ była mi tak potrzebna jak dziura w moście. Skończyła się barwna CHAŁA o rębaczach trzciny cukrowej w Australii. „Płonące pola” zalala powódź. Najgłębsza myśl z tego serialu: „Nie tak nie zbliża ludzi jak tragedia, powódź albo wojna”. Amerykanizacja polskiej mentalności jest konieczna. Ten zalew seriali. Ta wspaniała DYNASTIA. Wszyscy zachwycają się szlachetną Krystle. Według mnie Linda Evans jest zbyt muskularna i za mocno tleniona, w ogóle ZA DUŻA. Lądniejsza jest ta dynamiczna jedza Alexis. Blake Carrington naciągacz z Denver, z urody podobny do posła Zycha, prawnika szejtków zielonogórskich (dawniej ZSL, które dęło w jedną stronę z PZPR). Udane dzieci Fallon i Steven. Niech mnie Bóg broni przed taką RODZINĄ, ale oglądam, wytrzeszczam oczy na AMERYKĘ. Dr Jerzy Majchrzak, który już nie pracuje w KW powiedział mi na tarasie, że „Gazeta Lubuska” się ROZLECI. Doktor dojeżdża obecnie do pracy 45 kilometrów na północ od Zielonej Góry. Uważa, że najwyższą formą wolności jest wolność od pracy.

W Polsce mogą nadejść DNI tak ślepiące, że wszyscy będą nosić CZARNE OKULARY. Nie działa na mnie Anatolij Kaszprowski. Nie ciemniej mi siwe włosy. Jeżeli człowiek powstał z MAŁOPY, to dlaczego następne małpy czelkocształtne nie zamieniają się w ludzi? Uzbroiliśmy Irak w czołgi. Zobaczymy czy zadzą EGZAMIN? Czy podobał mi się SOPO? O, yes, PODOBALŚCIA! W sumo południe na deptaku w obecności szwadka ANDABATA opowiedział mi jak opodal kawiarni STUDENCKIEJ zatrzymało go dwóch dobrze zbudowanych młodzieńców. Jeden zastąpił go od tyłu drugi od frontu. „Pan jest Andabata?” „Tak”. „Zniszczymy te czerwone SZMATE”. Co się pan czepta redaktora Study?” Trzeba było napisać o tym felieton — powiedziałem Andabacie. Napisałem — odrzekł, ale kierownictwo redakcji mi go NIE PUSCIŁO. Pewnie dlatego, że nie ma CENZURY — rzekłem NESTOROWI o nauce EPOKI, który poszedł do pralni po marynarkę, oddaną do czyszczenia CZTERY lata temu. Piszę PRAWDĘ, którą widzę i słyszę. Zojmowanie się na co dzień PRAWDĄ to męka, czuję się STRESS. „Dziennikarz, 34(180)76, brunet, niepalący, wysportowany, kawaler, pozna samotną Panią 30-50, o pełnych kształtach, pianujaco wyjazd na Zachód”. Oto ogłoszenie z prasy CENTRALNEJ bezrobotnego dziennikarza. Sąd federalny w Nowym Jorku stwierdził, że ZEBRANIE jest prawem wolnego człowieka. Andabata zapłacił za to, że oddał się od czułych poezji Rudolfa i Study. Tu znów kłania się Zygmunt Tomaszewicz. Człowieku nie pal mostów. Pal raczej papierosa.

Komisarz Cattani zamordowany. Szlachetny Corrado. Mafia jest silniejsza od CARABINIEROW. Włosi są śmieszni z tym swoim upodobaniem do zabijania poza PRAWEM. A w Polsce — jak powiedział Adam Michnik — trwa BAL MASKOWY i była to najlepsza odpowiedź na STO PYTAŃ. Pisałem w starej gazetce i powtarzam w NOWEJ — jestem całym sercem za PRZYSPIESZENIEM. Królik i skrzydlaty kot, pupile TVP, wiastują spore zmiany. Należy poruszać się wolniej — głosz przyklepieni taśmą RZEP do stolików starej NOMENKLATURY. Chcą doczekać wysokich emerytur. Natomiast o resztę niech się martwi pokolenie bez mieszkań, bez pracy, bez oienia nadziei.

Kto śpi na czerwonym prześcieradle? Boże, otwórz oczy ZASLEPIONYM. Jeden z TYCH, którzy żegnali się ze mną, mniejsze czule (nazwisko znane redakcji) powiedział. „Nie damy się. Będziemy kopać i gryźć...” A ja dodałem: „I mordować księdza Popieluszkę i strzelać do robotników”.

Nasze drogi MUSIAŁY się rozjść...

ZBIGNIEW RYNDAK

Z ekologią na ty

ANNA BULAT-RACZYŃSKA

Eva i Karl Gustaf Lundgren mieszkają w Szwecji, 15 kilometrów od Alingsas. Eva jest sekretarką, a Karl Gustaf zajmuje się warunkami i higieną pracy w zakładach Alingsas i okolic. Mają troje dzieci. Od dziesięciu lat są pasjonatami ekologii. Przyjechali do Polski na zaproszenie klubu ekologicznego „Pro Vita”, a program ich pobytu w Zielonej Górze przygotował przewodniczący klubu Krzysztof Sobczak.

— Skąd wasze zainteresowanie ekologią?

— To się zaczęło jakieś dziesięć lat temu. W Szwecji głośna była wtedy walka o zaprzestanie spryskiwania lasów środkami chemicznymi. W ten protest włączyła się czynnie organizacja ekologów pod nazwą „Miljöförbundet” działająca prężnie w czterdziestu miastach Szwecji. Dzięki konsolidacji wszystkich ludzi żyjących nie tylko dniem dzisiejszym — udało się. W całym kraju zaprzestano tych oprysków. To był spory sukces tej organizacji. Przyłączyliśmy się do niej.

— Czy w Alingsas jest was wielu? Jacy ludzie należą do „Miljöförbundet”?

— Tacy jak my. Przeciwni. Różni — o różnych zawodach, na różnym poziomie wykształcenia i o rozmaitych poglądach politycznych. Jest nas około stu osób — w tym dziesięć działających szczególnie aktywnie.

— Z czym walczyście dziś u siebie?

— Jest parę naprawdę ważnych spraw. Chcielibyśmy na przykład wstrzymać ruch kołowy w centrum Alingsas — zorganizować ta-

ki deptak jaki macie u siebie w Zielonej Górze. Zazdrościmy wam, jest wspaniały.

— Czy trudno będzie zorganizować go w Alingsas?

— Pewnie nie, ale będzie to wymagać wielu zabiegów i starań. Do tej pory mamy w mieście tylko jedną uliczkę, na której nie ma ruchu. Poza tym udało się nam parę razy za blokowac na jeden dzień ruch kołowy w centrum miasteczka. Wierzymy jednak, że nasz plan się powiedzie. Wielu ludzi w Alingsas myśli tak jak my.

— Co jeszcze zajmuje was obecnie jako ekologów?

— Sprawa niemiernie ważna to zanieczyszczenie spalinami centrum miasta. Chodzi o wczesną segregację śmieci — jeszcze w domach, zanim znajdą się na wysypisku, gdzie będą niszczone. Chcemy uświadomić ludziom potrzebę takiego postępowania. Ale takie przemawianie do świadomości napotyka — co zrozumiałe — na opory. Niektórym ludziom w naszej Radzie Miejskiej trudno na przykład zrozumieć, że pomysł zorganizowania dużego parkingu w

miejscu po starym browarze jest niedobry. Ze lepiej pobudować tam sklepy, restauracje, biura...

— Pierwszy raz byliście w Polsce przed sie demnastu laty. Jakie wrażenie odnieśliście tym razem?

— Dokładnie takie, jakich się spodziewaliśmy. Zmian mało, ale za to dużo samochodów. Poza tymi samochodami, to właściwie prawie wszystko wyglądało jak poprzednim razem.

— A więc?...

— Jak w latach pięćdziesiątych w Szwecji. Ogarnęła nas nawet nostalgia, bo to są lata naszego dzieciństwa, a wspomnienie dzieciństwa wa najczęściej powoduje uczucia przyjemne. Przynajmniej w naszym przypadku.

— Jakże to uczucia?

— Mamy wrażenie, że wtedy, kiedy rozwój cywilizacji był... na znacznie wyższym poziomie, ludzie byli szczęśliwsi — mieli czas, żeby ze sobą rozmawiać, prowadzić życie towarzyskie i ożywione życie rodzinne. Byli sobie bliżej. Teraz, kiedy ludzie u nas są bogatsi materialnie, zubożeli o wartości z tamtych czasów. My, Szwedzi, popełniliśmy w tym pędzie do cywilizacji wiele błędów. Wy macie jeszcze możliwość ustrzec się przed nimi, nie powtarzać ich.

— To brzmi jak ostrzeżenie...

— Chcielibyśmy bardzo, żebyście wzięli je sobie do serca. Żebyście nie musieli potknąć się o to, co dla nas okazało się zgubne. Chodzi o ten cały pęd, eksplozję brutalności, amerykańską zycia, a jako ekologom także o nadmierne i nieprzemysłane eksploatowanie dóbr naturalnych. Przykład, który mamy na końcu języka to produkcja kartonów do napojów, do mleka.

— Ależ my nie możemy się już doczekać, kiedy w końcu będzie można kupić w polskim sklepie mleko w kartonie.

(Ciąg dalszy na str. 18)

CORAZ BARDZIEJ LUBIE WAŁĘSĘ

ROZMOWA Z ALFREDEM MIODOWICZEM

— Podobno nie lubi Pan Wałęsę, czy to prawda?

— Nieprawda. Lubię go coraz bardziej i za czynam mu współczuć.

— Jeden ze znanych polityków „nowej generacji” powiedział mi niedawno, że są w tej chwili dwa ogniska destabilizacji w Polsce, Miodowicz i Wałęsa. Co Pan powie na takie małczeństwo z Wałęsą?

— Gdyby nas rzeczywiście „ożeniono” to może wreszcie byłby w Polsce porządek.

— Spotkałem się też z opiniami, że „OPZZ to całkiem niezły związek, tylko ten Miodowicz...”. Mówiąc poważnie, czy nie byłoby lepiej dla OPZZ, gdyby Pan odszedł, wygastyby może emocje polityczne, które Pana otaczają i obciążają Wasz ruch?

— Najlepiej byłoby oczywiście, gdyby odszedł Miodowicz i Wałęsa. Byłoby to wygodne dla rządu, polityków, dziennikarzy i wielu innych. Nie byłoby to jednak równie wygodne dla społeczeństwa.

— A co jest potrzebne społeczeństwu?

— Praca, nie polityka. Jednak wszyscy zajmują się polityką więc i związki zawodowe są na nią skazane. Przyzwyczajono się uważać, że problemy Polski dadzą się rozstrzygnąć na gruncie politycznym. Nieprawda, o wszystkim zadecyduje praca. Przepychanki, które dzisiaj obserwujemy to gra o władzę, nie o Polskę. OPZZ chcąc nie chcąc wchodzi w tę grę, nie może stać z boku.

— W jaki sposób chce Pan zagrać?

— Po prostu wzięliśmy udział w wyborach. Uważamy, że rzeczywiście należy je przyspieszyć chociaż termin jesienny jest moim zdaniem idiotyczny, realny jest dopiero przyszły rok. Wybory, to jest naszym zdaniem uczciwa gra o władzę. OPZZ zawsze wychodziło z tego założenia. Proszę zwrócić uwagę — nasz związek domagał się wolnych wyborów już przy Okrągłym Stole, demokrację na 35 proc. uważaliśmy za kuglarstwo. Wówczas, w swoim przemówieniu inauguracyjnym jako jedyny zwróciłem uwagę na trzy rzeczy: natychmiastowe ogłoszenie wolnych wyborów, natychmiastowe zniesienie cenzury i wprowadzenie izby samorządowej. Inni wymyślają to dopiero teraz. OPZZ od początku domagało się demokracji na 100 proc. Nikt nie chce tego pamiętać, dorabia nam się głębię bolszewickimi metodami, które niestety weszły w krew niektórym działaczom Solidarności...

— Jakie metody uważa Pan za bolszewickie?

— Bolszewizm wyraża się w bezzasadnej agresji. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych mówiło się: klasa robotnicza rządzi, wyrzucamy wszystkich spoza tej klasy. Obecna walka ze starą nomenklaturą odbywa się na tych samych zasadach. Dzisiejsze metody gry politycznej są jakby zaczerpnięte z krótkiego kursu WKPB. Pan oczywiście nie studiował Krótkiego kursu...?

— Niestety...

— Ale większość starszego pokolenia przeszła ten kurs, co najmniej do czwartego rozdziału, zadziwiająco jak dobrze go pamiętają... Myślę, że dopiero następne pokolenie zrozumie czym jest demokracja, że ludzi należy szanować nie ze względu na przynależność lecz z uwagi na kwalifikacje, możliwości działania, inwencję, wyobraźnię itd. Na razie obserwujemy smutną powtórkę z rozrywki.

— W stosunku do Pana zarzuty bolszewizmu pojawiają się również często. Choćby ze względu na nadużywanie przez Pana sformułowanie „klasa robotnicza”. Przez większość społeczeństwa to hasło jest odbierane jako ewidentnie postkomunistyczne.

— Ma Pan rację, przyznaję, wezmę to w przyszłości pod uwagę. Ta maniera wynika z przekonania, któremu jestem wierny, że sytuacji w Polsce nie rozstrzygną żadni politycy. Na pewno nie ci, którzy siedzą teraz w parlamencie — rozgadani, zakochani w swoim głosie. O wszystkim zadecydują ludzie pracy. Ubolewam, że jest ich coraz mniej, że są coraz gorzej traktowani, spychani do roli proletariatu, który jest, bo musi być, choć najlepiej gdyby go nie było. Czy chcemy żyć w społeczeństwie samych handlarzy? Bez ludzi pracy nie zrobimy nic. Moim ideałem jest Cegielski, uważam, że powinien stać się symbolem dla dzisiejszej Polski, symbolem prawdziwej inicjatywy i przedsiębiorczości — nie łatwego dorobku.

— Umrzł przy pracy, o ile się orientuje.

— Lepiej umrzeć przy pracy niż z głodu.

— Fanówny o majątku Solidarności.

— Nie ma czegoś takiego jak majątek Solidarności, tak jak nie ma majątku CRZZ, Związków Branżowych czy Autonomicznych. Jest majątek ludzi pracy, którzy go stworzyli. Przejeliśmy ten majątek w 86 roku po wszystkich wcześniej działających związkach zawodowych. Odtworzonej Solidarności przekazaliśmy ok. 160 sztafeta i archiwum, które pieczętowanie przejął wyaliśmy przez te wszystkie lata. Pozostała część majątku, jeżeli taki istniał, została skasowana na rzecz członków związku zawodowego, w którym większość stanowią członkowie dawniej Solidarności, łącznie z Miodowiczem.

— Tyle kłopotów, nie tęskni Pan za PZZP, Biurem Politycznym, jednym słowem za dawnym „porządkiem”?

— Nie. Przykro mi tylko z jednego powodu, lubię działania w dobrym stylu a PZZP go nie zachowała do końca. Zachowała się nie fair w stosunku do ludzi, którzy na nią stawiali, a byli tacy. Dlatego nie należę do SdRP, poza tym nie jestem socjaldemokratą, jestem zdecydowanym socjalistą... Wszystkoto był majstersztyk gabinetowy zakończony politycznym fajerwerkiem. Testament nie został spisany właściwie.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał: SŁAWOMIR GOWIN



Trzy sierpniowe tygodnie, redaktor Nowego Organu zamierzał spędzić — jak co roku — w leśnej gluszy pod Augustowem. Pojechał, rozbił namiot, powiesił hamak, rozpalil ognisko i... w tym właśnie momencie wytropil go, przebrany za dzika reporter bialostockiej Rozglosni Polskiego Radia. Chwile pozniej zjawił sie dziennikarz PAP, potem fotoreporter CAF, nastepnie malenki Japończyk z Agencji Kyodo, wreszcie znany warszawski publicysta. Wywiady, pytania, flaszki, ludzie z ABC, BBC, CBS, CNN, NBC, WTP, WBA, ATP itd. Żegnaj wypoczynku, żegnaj lato...

Raz jeden udało się naszemu redaktorowi wypłynąć łódką na jezioro. I tu jednak „ustrzeżli go” znany fotoreporter. Ach, popularność, popularność...

NA ZDJĘCIU: Redaktor Nowego Organu płynie łódką po jeziorze. Notabene, w letniej porze.



POŻEGNANIE Z KOMUNĄ



ANDRZEJ MLECZKO

Z kart szkolnictwa partyjnego

Wojewódzka Inauguracja Roku Szkolenia Partyjnego 1987/88

Termin: 28 września 1987 r. godz. 13.00.

Miejsce: Sala Domu Kultury „Kolejarz” w Zbąszynku — 287 miejsc.

PROGRAM INAUGURACJI

- godz. 12.00 Powitanie Sekretarza KC PZPR tow. **Bednarskiego** przed budynkiem KMiG.
- godz. 12.15—12.45. Zwiedzanie nowo wybudowanych obiektów służby zdrowia i szkoły podstawowej na terenie miasta.
- godz. 13.00 Otwarcie inauguracji, powitanie zebranych i gości (**I Sekretarz KMiG**).
- godz. 13.05—13.15 Wystąpienie Sekretarza KW PZPR tow. **K. Kaszyńskiego**.
- godz. 13.15—13.25 Wręczenie medali KC PZPR „Za upowszechnianie marksizmu-leninizmu” — wręcza Sekretarz KC PZPR tow. **H. Bednarski**.
- godz. 13.25—14.00 Wystąpienie Sekretarza KC PZPR tow. **H. Bednarskiego**.
- godz. 14.00—14.40 Wykład inauguracyjny **prof. Kazimierza Doktora** z PAN — temat: „Dorobek — perspektywy socjalistycznej odnowy w Polsce”.
- godz. 14.40 Zakończenie części oficjalnej — odśpiewanie Międzynarodówki.

Za romans — na katorgę

W tym roku Senat nie ma wakacji. Nie zakończyły się jeszcze prace nad ustawą o zakazie przerywania ciąży, a w komisjach senackich powstaje już projekt ustawy o zakazie związków pozamałżeńskich. Bliższych wyjaśnień na ten temat udzielił nam, drżącym głosem, 88-letni senator (imię i nazwisko znane redakcji).

Powiedział m.in. tak: „Rodzina, jak wiemy, jest podstawową komórką społeczeństwa i taką powinna pozostać. Mąż ma kochać żonę i odwrotnie... Tymczasem zewsząd slychać o licznych zagrożeniach, zwłaszcza związkach pozamałżeńskich. Potem są lzy, dramaty i rozwody (placze).

Dlatego też, w projekcie ustawy kategorycznie zakazuje się obywatelom i obywatelkom wchodzenia, że tak powiem, w owe związki. Paragraf 14 na przykład, zabrania potajemnych telefonów, listów czy schadzek, a paragraf 16 — zakazuje pozamałżeńskich hm... stosunków płciowych. Zameżna kobieta i żonaty mężczyzna, którym udowodni się romans, zostaną ukarani zesłaniem do miejsc odosobnienia lub obozów pracy. Będą też inne kary. Myślę, że społeczeństwo poprze nasz projekt”.

Tyle senator. Redakcja „Nowego Organu” natomiast, czeka na opinie czytelników płci obojga. Najciekawsze wypowiedzi opublikujemy.

Od 1 września

Pociągami drożej

Z dniem 1 września br. podwyższone zostaną, średnio o 80 proc. ceny biletów PKP. O przyczyny tej niespodziewanej podwyżki zapytaliśmy wysokiego urzędnika Polskich Kolei Państwowych. Powiedział m.in.: „W ostatnim czasie, klub sportowy „Lech” Poznań, będący jak wiadomo klubem kolejowym, wydał wiele milionów złotych na zakup nowych piłkarzy. Takiego na przykład Moskala Kazimierza kupiono za 1 miliard 900 milionów, a inni też kosztowali sporo. Jesienią poznańska drużyna startuje w europejskich pucharach i znowu potrzebne będą pieniądze na przeloty, hotele, diety itd. Zwróciliśmy się więc do Ministerstwa Komunikacji i Ministra Finansów o zgodę na podniesienie cen biletów PKP i otrzymaliśmy odpowiedź pozytywną. Kibiców i pasażerów zapewniamy, że każda złotówka uzyskana dzięki podwyżkom, zostanie przez poznański, popularny „Kolejarz” wykorzystana właściwie”.

Z nowej księgi przystów polskich

Polak - Holender — dwa bratanki

Półowa lat osiemdziesiątych to czasy „walki ze spekulacją”. Na ogółonym rynku popyt jawił się jako nienasycony jamochłon, a podaż jako rachityczny stworek gotowy oddać ducha po byle dmuchnięciu najmniejszej kolejki choćby pod sklepem geesu. Wtedy to po Zielonej Górze gruchnęła wieść o masowych aresztowaniach w ... dużym sklepie z artykułami gospodarstwa domowego. Pierwszą „ofiara” okażał się sam dyrektor, później „wpadł” kierownik, a skończyło się na ekspedientkach.

ŚWIĘTA z paragrafem

Wszystko zaczęło się zaraz po zawieszeniu stanu wojennego. Kierownik stoiska elektrycznego odbywał ambitne podróże do wrocławskiego „Polaru”. Wprawdzie obowiązywały „żelazne” limity, ale wiadomo, że w peerelu wszystko można było „zorganizować”. Blyskotliwy kierownik przed każdym wyjazdem służbowym do Wrocławia odwiedzał sklep monopolowy i zaopatrywał się w kilka butelek spirytusu. Tym „argumentem” przekonywał producentów, że klientom zielonogórskiego sklepu należy się nieco więcej — oczywiście za większe pieniądze. Tak więc poza limitem docierały do Zielonej Góry lodówki, zamrażarki i pralki automatyczne. Prawdopodobnie wiedział o tym dyrektor sklepu, ale orientując się, że wyżej wymieniony sprzęt mógł być np. argumentem politycznym, przytykał oko na spekulacyjne praktyki zdolnego kierownika. Wszystko szło jak z płatka: zadowolonych klientów, nie stojących w kolejce, przybywało. Oczywiście dodatkowy asortyment nie trafiał do sklepu. Przedsiębiorczy kierownik dekwalał bezcenny sprzęt w stodole u zaprzyjaźnionych rolników w pobliskiej wsi. Ale jak to w życiu bywa i tego „nadmiaru” towarowego czasami brakowało. Problemy zaczynały się w chwili, gdy po lodówkę, pralkę czy zamrażarkę „zależał się” ktoś WAŻNY — najczęściej z Komitetu, Komendy lub Urzędu. Wtedy to dyrektor siegał po limitowane sztuki. Ryzykując podpadnięcie „brigadom antyspekulacyjnym” polecał zdyscyplinowanemu ekspedientom zatrzymanie wyznaczonych egzemplarzy na zapleczu sklepu.

Panie sklepowe dokładnie orientowały się w praktykach swoich zwierzchników. A, że były te praktyki częścią obowiązującego systemu — gdzieś w podświadomości zgadzało się to z marksistowską teorią „rynku”. Także i ekspedientki coś tam dekwalały z limitów — już na własną rękę. Powiada przecież mądry lud, że „okazja czyni złodzieja”.

Aż wreszcie jakiś inteligentny obywatel, być może nawet milicjant wydedukował, że coś w tych „limitach” się nie zgadza. Skoro łatwiej można nabyć lodówkę w małym sklepie, to musiały dziwić trudności podażowe w wielkim sklepie z dyrektorem, kierownikiem i dziesiątkami ekspedientów. Ponadto ktoś puścił parę i najpierw odkryto „skrytkę” na wsi. Milicja z łatwością dotarła pod właściwy adres. Szybko wzięło pod lupę ów wesóły sklep. Jednocześnie nie zrobiono „obławy” na stodołę. Wypadki potoczyły się szybciej niż trwa podróż z Zielonej Góry do Wrocławia. Przedstawiciele Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej wtargnęli któregoś grudniowego dnia na zaplecze interesującego nas sklepu. Bez trudu stwierdzono... nadwyżki w podaży. Spisano protokół. Do akcji włączył się prokurator i wydał nakaz aresztowania dyrektora. Ten po przyjęciu w gabinecie funk-

cjonariuszy w cywilu tak się wściekł, że posunął się do tzw. czynnej agresji. Mógł sobie na to pozwolić, przecież „stali” za nim mocni ludzie z Komitetu, Komendy, a być może nawet Urzędu. Kierownika sklepu zatrzymano na gorącym uczynku. Miał wyjątkowego pecha, usiłował sprzedać pralkę automatyczną podstawionemu funkcjonariuszowi MO. Następnie aresztowano kilka „eksz” diemick, a to tylko dlatego, że dyrektor kategorycznie zaprzeczył jakoby wydał polecenie ukrywania deficytowego asortymentu.

I wszystko skończyłoby się pewnie na straconą, gdyby nie „propaganda. Otóż a + byle dnia, żeby w DTV nie pojawiał się krotki horror spekulacyjny. Pokazywano mieszkania emerytów pełne najatrakcyjniejszych towarów i wcale nie były to atrapy. Całość jawiła się jak powojenne plakaty z kulakami. Tak więc i w Zielonej Górze znalazła się gorliwa dziennikarka i rozgrzebała aferę spekulacyjną w... sklepie z artykułami gospodarstwa domowego. Udało się jej nawet uzyskać zezwolenie prokuratora na spotkanie z aresztowanymi. Rzecz jasna najbardziej pokrzywdzeni byli dyrektor i kierownik. Z całą pewnością powagą przysięgali, że są niewinni. Ekspedientki płakały. Zbliżały się bowiem święta Bożego Narodzenia, a wido-ków na rodzinną wigilię nie było.

Material o aferze zielonogórskiej dotarł do centrali (czytaj Warszawy) i został pryncypialnie rozpowszechniony. Dyrektor i kierownik stracili w mgnieniu oka, albo za przekreśleniem galki radiowej, wszystkich „mocnych przyjaciół”. Zaczęło nawet pachnieć przykładowym, pouczającym rozstrzygnięciem sądowym. Do „antyspekulacyjnej” mody doszła jeszcze propagowana, przynajmniej oficjalnie, tzw. odpowiedzialność indywidualna. Trwała przecież „odnowa”. Nad dyrektorem zawisły groźne paragrafy

Wszyscy aresztowani spędzili święta na koszt państwa, łamiąc się opłatkami z... klawiszami. Mijały kolejne miesiące, a do rozprawy nie dochodziło. W mieście dawno już zapomniano o sprawie. Złośliwi, aczkolwiek zainteresowani, twierdzili, że jest to gra na zwłokę. Nagle okazało się, że jedna z ekspedientek odczuwa dziwne bóle żrenic. Doszło nawet do częściowej utraty wzroku. Powoli zaczęto zwalniać aresztowanych. W końcu wszyscy odpowiadali z wolnej stopy. Wyroków skazujących na karę pozbawienia wolności nie było. Prokurator nie „potrafił” udowodnić powiązań z Komitetem, Urzędem, a być może nawet z Komendą. W śledztwie też niczego takiego nie stwierdzono. Oczywiście były tylko: skrytka we wsi, nadwyżki podażowe na zapleczu sklepu, oraz... denuncjacja dziennikarska. Zresztą dziennikarka nie pojawiła się na sali rozpraw. Na wieść o uszczerbku na zdrowiu jednej z ekspedientek ludziorom śledzącym rozwiązanie tej sprawy wydawało się nawet, że właśnie ekspedientki są niewinne. Skończyło się na grzywnach. Wszyscy skazani placili bez szemrania. Niby „dla świętego spokoju”.

Po latach można zadać pytanie: czy rzeczywiście „spekulanci” byli winni? Albo inne pytanie: kto rzeczywiście spekulował i czy naprawdę chodziło tylko o jakieś lodówki, zamrażarki, czy pralki automatyczne? Jedno jest pewne nawet po upływie kilku burzliwych dla historii Europy lat: niezłomna funkcja tzw. propagandy, dziś nazywanej po prostu dziennikarstwem.

PS. Dyrektor przestał być oczywiście dyrektorem, a kierownik sklepu prowadzi dziś własny interes. Oczywiście handlowy. Być może dziennikarka-demaskatorka odwiedziła go i przygotowała reportaż o... przedsiębiorczosci.

ZBIGNIEW KORALEWICZ



Fot.: Cz. Lunlewicz

Komunikacja... do zajezdni?

MICHAŁ GAJ

(CZĘŚĆ II — CZYLI ŻYCIE NA KREDYT)

Wiceprezydent Henryk Masternak jest optymistą. Komunikacja musi istnieć; nawet przez godzinę nie może być tak, że MPK nie funkcjonuje.

Tak, wiceprezydent wie, że w Lublinie i Kielcach jazda autobusami miejskimi wygląda gorzej niż kulawo, że do krachu zbliża się powoli Poznań, że wiele innych MPK w kraju dawno już wykorzystało przyznane im dotacje budżetowe, a teraz wegetuje na bankowych kredytach — byle do końca miesiąca.

Ale wiceprezydent nie wyobraża sobie, by autobusy stanęły w Zielonej Górze, nie — to w ogóle nie wchodzi w grę.

— Zgodziliśmy się na podniesienie cen biletów od 1 września. Nasze województwo jest już jednym z bardzo nielicznych, gdzie bilet kosztuje 180 zł. — Henryk Masternak spieszy z dopowiedzeniem o cenach biletów MPK w innych regionach kraju, bo co tu ukrywać: podwyżka to podwyżka i nie można się spodziewać, że ludzie przyjmą ją z radością.

Ja sam w tym momencie balansuję z uczuciami: do pracy i z pracy jeżdżę autobusem, na działkę — autobusem, do wiceprezydenta też przyjechałem autobusem. Może w końcu zacznę trenować podeszwy, jak to już wielokrotnie sobie obiecywałem, albo przestroję się na chińską modłę i kupię rower?... Kolejne podwyżki, kolejne dziury w portfelu...

— Wiem, że podwyżka ceny biletu miejskiego do 600 zł nie wystarczy zielonogórskiemu MPK na pokrycie długów, bo będą to pieniądze rzędu 230-250 mln zł — uprzedza moje pytanie władza miejska — ale... niestety, przedsiębiorstwo musi jakoś to przetrwać. Miasto pieniędzy na razie nie ma.

Refren „pieniędzy nie ma” pobrzmiewa w prowadzonych przeze mnie rozmowach co ja

kiś czas. „Nie było pieniędzy” — mówił odchodzący z prezydenckiego fotela Edmund Blachowiak, tłumaczący się, dlaczego komunikacja miejska pozostała problemem bez rozwiązania. „Nie ma pieniędzy” — to powód de czyżi nowego prezydenta, by dotacje dla MPK okroić w lipcu do 300 mln zł, a w sierpniu wstrzymać całkowicie. „Nie ma pieniędzy” skonstruował dyrektor MPK, gdy przyszło mu zapłacić za ostatnią partię zamówionego paliwa.

26 czerwca wojewoda zdjął miastu z budżetu 18 miliardów złotych. W worku, z którego dotąd czerpano, ukazało się dno.

— Wystąpiliśmy do wojewody o przywrócenie nam jednak tych miliardów. Oczywiście, nie liczymy na to, że będzie ich całe osiemnaście, ale tyle, by jakoś dojechać do końca roku. To prawda — przynajmniej w końcu wiceprezydent — liczyliśmy, że wojewoda nam te pieniądze „odpuści” już w sierpniu. Niestety, nie udało się.

Dlatego właśnie MPK, przyduszone do muru, chcąc ratować resztki honoru (wszak suma niezapłaconych przelewów sięgała pół miliarda złotych) wyprosiło w banku krótkofalowy kredyt, który musi spłacić we wrześniu, wraz z odsetkami oczywiście.

— A może to raczej miasto powinno wziąć kredyt na uzupełnianie dotacji, wszak to ono zalega z wypłatą dla MPK blisko 1,5 miliarda złotych — atakuje wiceprezydenta argumentami Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej.

— Miasto jest w dużo gorszej sytuacji niż MPK — odpiera atak wiceprezydent. — Takich satelitów jak komunikacja mamy jeszcze pięciu: wodociągi, PGKiM, KPRB, PEDiZ i Przedsiębiorstwo Inwestycji Miejskich.

Na razie, dopóki będzie to możliwe, miasto nie chce się zagrzebywać w kredyty. A poza tym — tu prezydent prostuje się na krześle — dlatego w tak trudnej sytuacji, w jakiej

działamy się znajdujemy, mamy za wszelką cenę pomagać przedsiębiorstwu? Trudny pieniądz to większa dbałość o racjonalność gospodarowania...

Ostro.

Za chwilę jednak wiceprezydent przyzna, że to wcale nie oznacza jakiegokolwiek zarzutów pod adresem MPK. Nowe władze muszą się „wyryżać w problem”, dokładnie poznać przedsiębiorstwo i jego dotychczasowe działania, by z konkretnymi rzeczami, co dalej.

— Nigdy nie powiedzieliśmy dyrektorowi Dziewie — zaznacza po raz kolejny Henryk Masternak — że pozostawimy go samemu sobie, że nie obchodzi nas, jak sobie poradzi przez ten najbliższy czas. Musimy wspólnie znaleźć wyjście z tej sytuacji, trudnej, — ale zdaniem władz miasta — nie tragicznej.

W dużo gorszej roli znalazło się — przypomina wiceprezydent — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Ono wszak też wyciąga rękę po pieniądze. Rozpoczęli remonty, wykwaterowali ludzi do lokali tymczasowych, idzie zima, a pieniędzy na to, by remonty zakończyć — nie ma.

Dowiadam się przy wiceprezydenckim stole, że do końca września władze miejskie zamierzają wypracować projekt reformowania działalności owych sześciu „satelitów”. Od 1 stycznia miałyby one pracować już w nowym kształcie na nowych zasadach. I tu — wiceprezydent wraca do komunikacji — nie ukrywam, że idziemy w stronę samofinansowania się przedsiębiorstwa.

Kurczę się trochę pod naporem słowa „samofinansowanie się” w mariażu z „komunikacją miejską”. Czy to jest możliwe? MPK utrzymuje się z przewozów, przewozy to bilety, bilety to ludzie, którzy przy każdej kolejnej podwyżce ogłaniczają na pewien czas przejazd. By przywykli do nowej ceny biletu, musi upłynąć nieco czasu, ale tenże czas gra wówczas na niekorzyść samofinansującego się przedsiębiorstwa...

Głowa mi puchnie, panie wiceprezydencie — żegnaj się i zastanawiam, ile jeszcze muszę desklądać, by kupić sobie rower.

Tacy nie powinni istnieć

(Ciąg dalszy ze str. 7)

go województwa. Częściej powtarzają się namowy czy wręcz wymuszenie czynu lubieżnego. Jeśli dochodzi do takich sytuacji i jeśli oczywiście powiadomiona zostaje o tym policja, wówczas „rzuca się” do akcji praktycznie wszystkie jej siły i przestępca bardzo szybko zostaje ujęty. Zostaje, ale, co jest rzeczą zupełnie oczywistą, po fakcie. Jedyne co można zrobić, to poprzez szybkie ujęcie, zapobiec innym podobnym wypadkom.

Sprawcy wychodzą na wolność zazwyczaj po paru latach. Lekarze stwierdzają „psychonierwicę”, co stanowi dla nich pewną okoliczność łagodzącą. Później historie się powtarzają. Nie można jednak takich ludzi zupełnie odizolować od społeczeństwa. Formy obozów przymusowych czy gelt nie istnieją u nas. Zresztą, gdyby istniały, to i tak nie zdałyby egzaminu. Tak twierdzi wielu ludzi i zapewne mają rację. Pozostaje wzmożona opieka ze strony rodziców. Wszyscy powinni zdawać sobie sprawę z realnego zagrożenia i skutecznie temu zapobiegać. Dzieci bowiem w sytuacjach sam na sam pozostają zazwyczaj bezradne.

A. S.

**Tanio,
szybko,
fachowo,
— U NAS
Przedsiębiorstwo
Wdrożeń
Technologicznych
„CONSTECH” S.A.**

PRACE Z ZAKRESU OCHRONY ŚRODOWISKA:

- pomiary emisji pyłów i gazów do atmosfery;
- analiza rozprzestrzeniania się zanieczyszczeń.

GEOLOGIA I HYDROGEOLOGIA:

- wzmacnianie podłoża gruntowego metodą iniekcji,
- techniczne badanie podłoża gruntowego,
- kompleksowa budowa studni: projekty i wykonanie,
- odwadnianie obiektów budowlanych: projekty, wykonanie,
- chemiczna renowacja studni.

EKSPERTYZY WYTRZYMAŁOŚCIOWE BUDOWLI INŻYNIERYJNYCH. KONSERWACJA I MALOWANIE KOMINÓW PRZEMYSŁOWYCH. PLANY EWAKUACJI I OCHRONY P.POŻ.

PWT „CONSTECH” SA, 65-117 ZIELONA GÓRA ul. Licealna 6, tlx: 0433584, Zakład Usług Specjalistycznych

Na tropach dawnej Zielonej Góry

MIJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI 1836-1936

Właściwie to początki są wcześniejsze. W 1832 powstało w Zielonej Górze „Stowarzyszenie Popierania Rzemiosła i Ogrodnictwa”, które trzy lata później przekształciło się w „Stowarzyszenie M.łośników Rozwoju Miasta Zielonej Góry”. Te dwie inicjatywy społeczne są w istocie poprzednikami powstałej w 1836 roku Miejskiej Kasy Oszczędności (Stadtischer Sparkassen Verein). Statut Kasy zatwierdzony został przez burmistrza Andreasa Kruegera 31 grudnia 1835 roku.

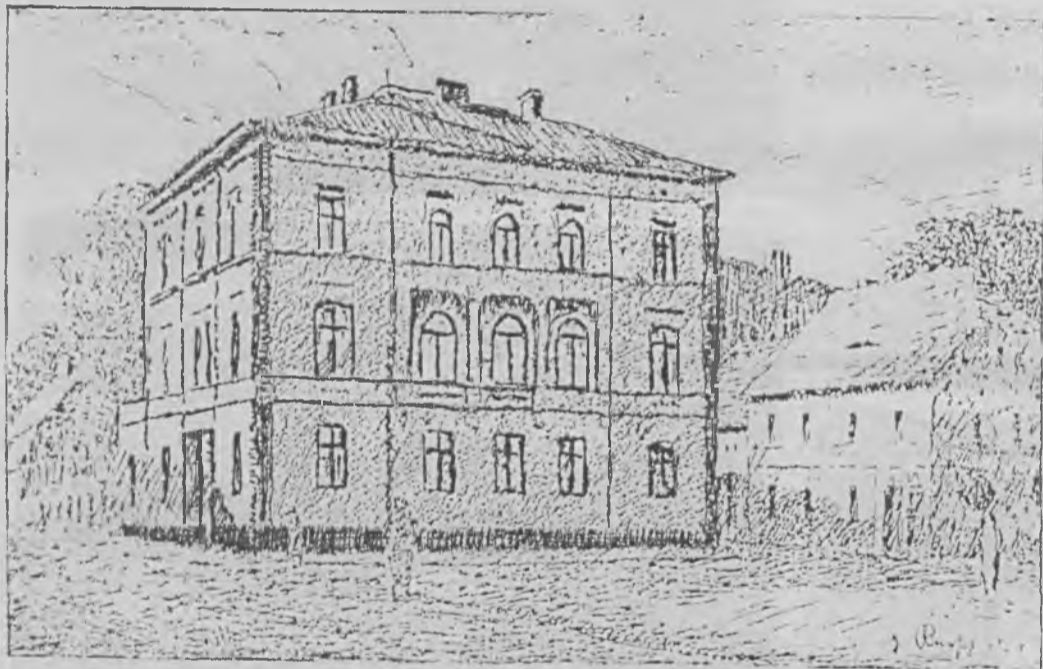
Jako gwaranci wkładów kapitałowych do Zarządu weszli najznakomitsi przedstawiciele życia gospodarczego miasta z Fryderykiem Bogumiłem Foarsterem na czele. Już 5 stycznia 1836 roku Kasa liczyła 128 członków z łącznym wkładem 3.755 talarów i 10 srebrnych groszy, sumy, jak na owe czasy, łączącej się. Naczelnym zadaniem Kasy było, jak zapisano w punkcie trzecim Statutu, „wedle najlepszych sił i możliwości postawić tamę coraz silniej szerzącemu się ubóstwu i bezrobociu, złagodzić skutki embarga produktów sukienicznych do Królestwa Polskiego, powstrzymać narastającą emigrację zarobkową poprzez stworzenie nowych stanowisk pracy”, a także „przez stworzenie możliwości systematycznego oszczędzania dążyć do nawyków gospodarności, eliminować rozrzutność i zbędny luksus”.

Kasa przyjmowała sumy począwszy od 15 srebrnych groszy do 100 talarów, oprocentowane rocznie na 3,5 proc. ze 100 proc. progresją za każdy następny rok. Pozwoliło to już w 1849 roku przekazać władzom munitcy pałnym znaczne nadwyżki do realizacji celów komunalnych, m.in. utwardzanie nawierzchni ulic w mieście, oświetlenie miejsc publicznych, remonty, a także współfinansowanie po ważniejszych inwestycji, jak budowa miejskiego gimnazjum realnego, czy kompleksu szpitalnego przy dzisiejszej ulicy Wazów.

W roku 1872 Miejska Kasa Oszczędności otrzymała swój własny budynek, już dzisiaj nie istniejący. Jeszcze niespełna trzydzieści lat temu stał on dosłownie na środku obecnej arterii przelotowej północ-południe, alei Konstytucji 3 Maja (dawna Srebrna Góra), na wysokości światła sygnalizacyjnych, naprzeciw kina „Wenus” i miejsc Specjalistycznej Przychodni Zdrowia.

Jak wiele innych instytucji samorządowych, tak i Miejska Kasa Oszczędności w Zielonej Górze została w 1936 roku przez narodowych socjalistów rozwiązana. Od tego czasu do końca drugiej wojny światowej mieściła się w budynku Ubezpieczalnia Miejska, tzw. „Kasa Chorych”.

JERZY PIOTR MAJCHRZAK



herbarz

Cheemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś...

KARGOWA



Herb miasta powstał wkrótce po uzyskaniu praw miejskich w 1661. Przedstawiał na czerwonej tarczy białego orla polskiego ze złotą koroną, na piersi orla znajdowała się mała złota (żółta) tarcza z czerwonym lwem. Mała tarcza przedstawiała herb rodziny założyciela miasta hrabiego Krzysztofa Unruga. Na wszystkich pieczęciach miejskich, którymi posługiwały się władze miejskie widniał opisany herb.

W 1939 roku władze miejskie postanowiły zmienić dotychczasowy herb, przede wszystkim dlatego, iż miejscowi członkowie NSDAP chcieli usunąć z godła polskiego orla. Nowy herb miał odtąd przedstawiać na złotej tarczy czerwonego lwa Unrugów. W praktyce do końca wojny, władze pomimo zatwierdzenia nowego herbu, posługiwały się pieczęciami z dawnym herbem. Po wojnie powrócono do pierwotnej wersji herbu, którego kamienny wizerunek widnieje nad wejściem do ratusza.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

P.S. Niektóre rady miejskie i gminne oficjalnie zatwierdziły już swoje aktualne herby, także tych miejscowości, które przedstawialem np: Brody. Chciałbym na bieżąco prezentować czytelnikom nowe lub zmienione herby, w związku z tym bardzo serdecznie proszę o przysyłanie na adres redakcji informacji na ten temat. W.S.

KOMBINAT ROLNO-PRZEMYSŁOWY

w Zielonej Górze z/s w Przylepie

informuje,

że od dnia 22 sierpnia 1990 r. wznowia dostawy do sklepów mięsa i wędlin własnej produkcji.

Uprzejmie przepraszamy Szanownych Klientów za utrudnienia w zakupie mięsa i wędlin w okresie naszego postępu remontowego.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW FIRMOWYCH.



Turniej 15-lecia startów
ANDRZEJA HUSZCZY
 w obiektywie
 Leszka Krutulskiego-Krechowicza



Sierpiec
 nie są re
 liczna gr
 których
 niewiele.
 W tej
 sowe po
 dwaj pi
 teamu:
 z Umira
 Lepszy
 pan Wia
 terpretat
 Nie m
 ezna gr
 do udzia
 jach wro
 keesów
 okazała
 ty z tzw
 Wiele m
 ne zebra
 Na su
 czekają
 tuacja p
 nie zał
 COS-u.

Sezon
 metek. W
 we mist
 tów mis
 dualnej
 finałowy
 go Kask
 żłowych
 cja na
 zumiale,
 cze w T
 mniej k
 Zielonej

statystyk
 now wlo
 ska Sta
 jowej m
 obraz te
 zonie są
 nu.

Nie n
 zdecydo
 kimś cu
 dacja. S
 zonu Pa
 gorzows
 stawie
 wiscie
 cięstw
 nad Sta
 Leszno.

Zbyt
 lżę reg
 skim k

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Miesiąc ważnych imprez i ogórków

Sierpień w sporcie jest miesiącem nietypowym. Treningi prowadzone są relaksowo, kto może korzysta z zasłużonego urlopu. Niezbyt liczna grupa wybrańców podnosi swe umiejętności na zgrupowaniach, których koszty sięgają już sum niebotycznych. Imprez organizuje się niewiele. Słowem — sportowe ogórki.

W tej sytuacji atrakcją, ale tylko dla wtajemniczonych, były tenisowe pojedynki, które na kortach drzonkowskich toczyli regularnie dwaj pięćdziesięciolatek, koleżki z lekkoatletycznego wunderteamu: Edward Czernik (przebywał tam ze swymi podopiecznymi z Emiratów Arabskich) oraz Władysław Komar (pobyt prywatny). Lepszy był zielonogórzanin, chociaż tryskający jak zwykle humorem pan Władysław usiłował co rusz nacisnąć przeciwnika na własne interpretacje regulaminowe.

Nie ma natomiast odpoczynku dla tych naprawdę najlepszych. Liczna grupa zielonogórskich asów startowała lub dopiero sposobu się do udziału w imprezach najwyższej rangi. W niezbyt wesołych nastrojach wróciła z Moskwy piątka strzelców zielonogórskiej Gwardii. Sukcesów na mistrzostwach świata nie było, a i na miejscu sytuacja okazała się niezbyt ciekawa. Skończyły się milicyjno-policyjne etaty z tzw. puli „S”, nie najlepszy jest też stan klubowych finansów. Wiele ma tu wyjaśnić zapowiadane na wrzesień nadzwyczajne walne zebranie. Może zwycięży koncepcja klubu cywilno-policyjnego?

Na swoje przekładane z miesiąca na miesiąc walne zgromadzenie czekają też członkowie LKS „Lumel” Tymczasem w Drzonkowie sytuacja patowa. Odrodek, chluba i oczko w głowie poprzednich władz, „nie załapał się” do grupy pięciu pozostających w gestii i finansach COS-u. Od 1 września ma wrócić „do województwa”. Jakże przyjąć

rozwiązanie, by niezbyt zasobna kasa wojewódzka nie musiała za wiele dokładać, a jednocześnie, by nie utracić pokaźnego przeciętnego dorobku sportowego, to temat toczących się i nadal rozważań najcieższych głów w naszym regionie. Na końcowe ustalenia czeka zarząd klubu, który chciałby swoją moeno już przedłużoną kadencję zakończyć przekazaniem aktywów w godne ręce.

Sportowców natomiast trudności jakby uszły i notują sukcesy za sukcesem. Po trzecim miejscu pingpongistów w I lidze, trójką czelowych pięcioboistów klubu wywalczyła pierwszy po wielu latach medal w mistrzostwach świata. Arkadiusza Skrzypszaka, Dariusza Goździaka i Macieja Czyżowicza zaliczono po tym sukcesie do elitarniej kadry olimpijskiej. A juniorzy tej sekcji nie chcieli być gorsi i również mają medal. Gdyby jeszcze (ach te układy) zamiast słabiatkiego legionisty Nowickiego wystartował trzeci zielonogórzanin, mistrz Polski juniorów Piotr Makowski.

Na swoją szansę czeka Anna Sulima, która za kilka dni bronić będzie tytułu drużynowej mistrzyni świata. Na medal liczy też nowosolanin Grzegorz Krawców, który zakwalifikował się do reprezentacyjnej czwórki kajakowej na mistrzostwa świata w Poznaniu. Innej naszej reprezentantce na te mistrzostwa, sympatycznej Kasi Weiss szans na wysoką lokatę (wspólnie z koleżankami z osady K-4) raczej się nie daje, ale już samo zakwalifikowanie się do startu w tych zawodach jest ogromnym sukcesem. Świeżo upieczona studentka warszawskiej AWF przez wiele miesięcy leczyła bolesną kontuzję i z reprezentacyjną formą zdążyła dosłownie na ostatnią chwilę. Mimo wielu propozycji, dalej reprezentuje barwy szkolnego klubu Iskra Wolsztyn.

Do startu w dalekiej Japonii sposobu się inny as zielonogórskiego sportu. Zbigniew Spruch. Liczy na niego bardzo w indywidualnym wyścigu szosowym trener kadry Wacław Skarul, a trener klubowy — Kazimierz Prokopyszyn już dziś przeżywa ten występ. Jak wieść niesie, być może będzie to pierwszy i ostatni start Zbyszka w mistrzostwach świata, przynajmniej w gronie amatorów. Czesław Lang, twórczy nową grupę zawodową z kontraktem już czeka...

Spełniły się obietnice zgłaszane przed wyjazdem przez trenera zielonogórskich akrobatów, Bogusława Sulkowskiego. Jego podopieczni, specjaliści skoków na ścieżce: rodzeństwo Małgorzata i Radosław Walezakowie oraz Michał Kwaśniewski wrócili z mistrzostw Europy juniorów z medalami. Szansę udziału w dorosłych mistrzostwach mają ich odrobinę starsze koleżanki z trójki akrobatycznej.

W sprawach organizacyjnych sportu „cisza przed burzą”, czyli zwołanym na trzecią dekadę września Kongresem Sportu Polskiego. Ale o tym już następnym razem.

PELL/OTKARZ

Sezon żużlowy 1990 już dawno minął półmetek. W decydującej fazie wkroczyły drużyny we mistrzostwa Polski, znamy już medalistów mistrzostw kraju w rywalizacji indywidualnej i par klubowych, połowę turniejów finałowych mają za sobą uczestnicy „Złotego Kasku”. W poszczególnych ośrodkach żużlowych kraju różnie kształtuje się frekwencja na imprezach. Zawyczał, co jest zrozumiałe, najliczniej jani uczęszczają na mecze w Toruniu i Bydgoszczy, natomiast najmniej kibiców odwiedza stadiony w Lesznie, Zielonej Górze i Gorzowie. To zaskakująca

ność daleko idących zmian organizacyjnych, ale także przeobrażenia świadomości żużlowców. Nasi „wspaniali mężczyźni na wspaniałych maszynach” muszą zrozumieć, że profesjonalizm to nic innego jak wysokie umiejętności. Gdzieś tam w ich świadomości tkwi dążenie do sportu zawodowego. Szkopuł jednak w tym, że ani rusz nie chcą słyszeć o idących w parze z prawami trudnych obowiązków i niezbędności wykazania sportowej klasy. Wieloletnia źle pojęta nadopieczność państwa również w „czarnym” sporcie wydała smutny plan.

Komu turniej żużlowy...?

statystyka, wszak przez wiele ostatnich sezonów właśnie Unia Leszno, Falubaz i gorzowska Stal przede wszystkim liczyły się na krajowej mapie speedwaya, one kształtowały obraz tej dyscypliny sportu. W bieżącym sezonie są w cieniu, oczywiście w różnym stopniu.

Nie należę do optymistów wierzących, że zdecydowany outsider mistrzostw I ligi jakimś cudem zdola ochronić się przed degradacją. Skoro w najważniejszych meczach sezonu Falubazu nie zdołał wygrać u siebie z gorzowską Stalą i Motorem, to na jakiej podstawie budować te kruche nadzieje? Oczywiście można bezkrytycznie oczekiwać zwycięstwa zielonogórczan w Rzeszowie i u siebie nad Stalą w rewanżu oraz wygranej z Unią Leszno. Tylko kto w taką serię uwierzy?

Zbyt wcześnie jeszcze na szczegółową analizę tegorocznych wydarzeń w zielonogórskim klubie. Nie ulega wątpliwości koniecz-

Tak czy owak kilkunastoletnia I-ligowa przygoda drużyny Falubazu wydaje się dobiegać końca. Zanim w 1991 r. na stadionie przy ul. Wrocławskiej wszechwładnie zaplanuje smutna rzeczywistość w wydaniu często niedouczonych zawodników II ligi, warto skorzystać z ostatnich tegorocznych propozycji klubu, wszak imprez pozostało bardzo niewiele. Czy taka zachęta coś jednak pomoże? Sądząc z niskiej frekwencji na jubileuszowym turnieju 15-lecia startów Andrzeja Huszczy (zamieszczamy zdjęcia z tej imprezy) oraz III finale „Złotego Kasku”, jednocześnie memoriale Wiesława Pawlaka — prognozy nie mogą być optymistyczne. A przecież pierwsze z tych zawodów wygrał jubilat, drugie zaś Jarosław Szymkowiak. Obaj zasłużyli na liczniejsze i bardziej serdeczne brawa. Wszak w bieżącym, jakże kiepskim dla zielonogórskiego klubu sezonie, właśnie ich postawa za pobiegła totalnej kompromitacji.

(RS)

Osemka GN

16. kolejka spotkań: Z. Kasprzak i P. Pawlicki (Unia Leszno), M. Korbel (ROW), H. Nielsen, A. Kasper i D. Śledź (Motor), R. Dolomisiewicz (Polonia), J. Szymkowiak (Falubaz).

Nagrody w konkursie „Speedwaya”

Rozstrzygnięty został konkurs fotograficzny ogłoszony w magazynie „Speedway”. Wśród blisko trzech tysięcy nadesłanych odpowiedzi — sześć było prawidłowych. W wyniku losowania nagroda w wysokości miliona złotych przypadła Dariuszowi Michałowski, zamieszkałemu w Zielonej Górze. Kwotę tą zwycięzca konkursu otrzymał podczas memoriału Wiesława Pawlaka.

Wśród tych kibiców żużlowych, którzy kupili magazyn „Speedway” i nadesłali do nas wycięte kupony, rozlosowaliśmy trzy nagrody. Otrzymują je: 4 miliony — Krzysztof Kaniewski z Tarnowa, 2 miliony — Jerzy Lange z Warszawy i milion Tomasz Falendes z Gorzowa. Nagrody wysłamy pocztą.



(4)

przemysł polskiej KOKAINY

WINA

...pamiętaj, kolo banku przy przylocie, wyjście pasażerów z lotniska... obok będzie mężczyzna z gazetą z napisem „Zycie Warszawy”. Podejdziesz do niego i powiesz, że jesteś od Alka z Warszawy. Sluchaj, jak tylko otrzymasz, zadzwoni. Tutaj idzie o pieniądze...

Niemieccy sędziowie wsłuchują się w słowa zarejestrowane na taśmie. Wszystko wydaje się być dla nich jasne. Petrowski miał pojechać na lotnisko do Hamburga i coś odebrać. Około 5 kilogramów. Przez telefon mówi się o „kawiorze”. Ma też wziąć od mężczyzny, który przyleci samolotem z Warszawy o 17.50 gazetę „Zycie Warszawy”, z 7 marca. Nie jest powiedziane, że będzie nim pilot. Dzwoniący z taką właśnie informacją prawdopodobnie nie wie jeszcze, kto dostarczy Petrowskiemu tak bardzo potrzebną do dalszych kontaktów z pośrednikami gazetę. Gdyby prawdą miało się okazać, że narkotyki rzeczywiście ma przywieźć Stanisław Michalczuk, wystarczyłoby zapewne znak rozpoznawczy „pilot w mundurze”.

Sąd nie wdaje się jednak w żadne tego typu rozważania. Dla niemieckich sędziów z góry jest wiadome, że skoro przez telefon mówiono o „towarze”, o gazecie „Zycie Warszawy” i na dodatek po spotkaniu Petrowskiego z polskim pilotem w jego samochodzie znaleziono amfetaminę, to narkotyki musieli przewieźć właśnie Ziębca i Michalczuk.

Trudno powiedzieć, na ile w przekonaniu o winie Polaków utwierdzają ich fakty oraz logika, a na ile też pomagają w tym np. niektóre polskie gazety, które tuż po oficjalnej informacji o zatrzymaniu Ziębca i Michalczuka na hamburskim lotnisku, robią wręcz historyczną kampanię przeciw obydwu pilotom i Polskim Liniom Lotniczym LOT. Gdy tymczasem, niemiecka prasa jest bardzo powściągliwa i ogranicza się jedynie do informacji opartych na faktach.

Wśród publikacji najbardziej szkalujących i naruszających wręcz osobistą nietykalność obu pilotów i ich rodzin prym wiodzie napastliwy tekst Włodzimierza Krzyżanowskiego w „Przeglądzie Tygodniowym” pod tytułem „Dostawa, Lot-na kon trabanda w Hamburgu”. Autor pisze m.in.: „Szerokim echem odbiła się informacja o aresztowaniu w RFN dwóch polskich pilotów LOT-u; Stanisława Z. i Stanisława M., którym zarzuca się przemyt narkotyków. Okazuje się, że nie po raz pierwszy są oni „bohaterami” podobnej sprawy. (...) Prawie dziesięć lat temu kapitan-instruktor Stanisław Z. został aresztowany przez egipską policję. Czternastego października 1987 roku na lotnisku w Kairze w jego mundurze i bagażu egipscy celnicy znaleźli ponad osiem kilogramów srebra, a w mundurze i walizce mechanika Jerzego Sz. — z załogi dowodzonej przez Stanisława Z. — z górą dziesięć kilogramów srebra. (...) Przez lata kwitł wielki przemysł i wielki biznes. (...) Stanisław Z. nadal przemycił, aż w 1983 roku znalazł się wśród 59 aresztowanych osób w wielkiej afe-

rze przemytniczej pracowników personelu latającego Polskich Linii Lotniczych LOT, prowadzonej przez prokuraturę wojewódzką w Krakowie. Wśród aresztowanych pod zarzutem przemytu srebra był wtedy także Stanisław M., przebywający obecnie w areszcie w Dortmundzie. Kłopoty na cie miała również żona Stanisława M., Zofia zatrudniona w Locie jako stewardesa”.

Krzyżanowski niczego oprócz pomówień nie udowadnia, bo i nie ma podstaw. Wie, że dzwonią, tylko niezbyt dobrze gdzie. Z akt, które prawdopodobnie udostępniają mu funkcjonariusze ówczesnego MSW, wybiera tylko to, co chce wybrać. Pisze np. „kłopoty na cie miała żona Stanisława M., Zofia zatrudniona w Locie jako stewardesa”. Faktycznie natomiast za podobny rzeczywisty incydent, musiano ją wówczas zgodnie z prawdą przeprosić. Pani Zofia zaskarża wybryk dziennikarza „Przeglądu Tygodniowego” do sądu, w rezultacie czego Warszawskie Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, redaktor naczelny „Przeglądu Tygodniowego” wraz z autorem paszkwili zostają zmuszeni do przeproszenia jej na łamach tygodnika.

Na wiele dni przed pierwszą rozprawą w hamburskim sądzie artykuły polskiej prasy spekulujące na temat winy Stanisława Michalczuka i Stanisława Ziębca docierają zaraz po ich opublikowaniu na biurka niemieckich sędziów. Na ile mogły zawazyć na ostatecznym werdykcie? Każdy niech sobie sam odpowie.

W trakcie procesu obrona wnosi o przesłuchanie pozostałych członków załogi. Sąd informuje po kilku dniach, że odmawiają oni zeznań. Jest to nieprawda. Skąd Niemcy dowiadują się, że załoga rzekomo odmawia uczestnictwa w procesie? W wiadomo Kiedy wreszcie świadkowie ci mają wyjechać z Polski na rozprawę do Hamburga, mechanikowi głównemu ginie paszport złożony w ambasadzie RFN w Warszawie i nie może on zdążyć na właściwy samolot. Sąd odrzuca też wnioski o przesłuchanie świadka, Polaka — Andrzeja S. odbywającego karę więzienia w Niemczech Zachodnich. Andrzej S. twierdzi, że słyszał w celi od kolegi, że Petrowski podał fałszywie pilotów LOT-u jako doręczycieli pakietów z amfetaminą.

Na kilku posiedzeniach sądu piloci przemierzają modele „kiełbas” z narkotykami, podobne do tych, które rzekomo przemycali. Obydwoj wyglądają jak kosmici. Śmieją się z tego nawet prowadzący rozprawę. Badania mundurów Ziębca i Michalczuka na amfetaminę są ujemne. Pies specjalnie tresowany do wykrywania narkotyków, nie chce nawet wejść do kabiny Tupolewa. Wepchnięty siłą, natychmiast stamtąd wychodzi. Policjanci, którzy jeszcze tego samego dnia — 7 marca wieczorem dokonują tych oględzin, nie biorą nawet teczek pilotów do sprawdzenia. Zupełnie jakby z góry wiedzieli, że to nie będzie potrzebne. Teczki te wracają do Polski. Zabiera je milicja. Badania nie ujawniają żadnych śladów narkotyków.

KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

C. D. N.

Z ekologią na ty?

(Ciąg dalszy ze str. 10)

— No właśnie. A u nas okazało się ostatnio, że ten pomysł był bardzo drogi. Ze jego cena znacznie przewyższyła wartość wygody, jaką osiągnęliśmy pakując mleko w wyrób, którego produkcja prowadzi do wyniszczenia lasów. Niedawno zaczęto więc eksperymentalnie w niektórych miejscowościach Szwecji sprzedawać mleko prosto z cysterny. Ludzie przychodzili z własnymi naczyniami...

— To pomysł tak prosty, że aż... niezwykły. — Tak, ale nie można jeszcze wprowadzić go na szerszą skalę. Jeszcze jest wielu ludzi, którzy myślą zupełnie inaczej, niż my, preferują zupełnie inne wartości, nie troszczą się o los następnych pokoleń.

— A więc znów przeszkoda w nieodpowiednim poziomie świadomości?

— Właśnie. Dlatego takie ważne staje się poszukiwanie źródeł, docieranie do przyczyn powstawania zanieczyszczeń i zaniedbań w środowisku, w którym żyjemy. A te przyczyny leżą przecież w mentalności człowieka. W sposobie rozumowania, jakiego nabiera już w domu, a potem w szkole.

— W Zielonej Górze, jak wiecie, rusza od września szkoła o profilu ekologicznym. Czy w Alingsas też macie taką szkołę?

— Nistety, nie. To obok deptaku następną rzeczą, w której przodujemy. Uczniowie tej szkoły jako ludzie dorośli będą na „ty” z ekologią. Zazdrościmy wam tej szkoły.

— A my Alingsas wspaniałego sklepu ze zdrową żywnością, który został zorganizowany staraniem ekologów.

— Na szczęście i w Polsce i w Szwecji jest wielu ludzi, którzy myślą podobnie. Także o przyszłości. Wspaniale jak dotychczas dogadujemy się z zielonogórskim klubem ekologów „Pro Vita” i mamy nadzieję rozwinąć tę wspólną pracę. Wiele możemy się nawzajem od siebie nauczyć.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

ANNA BULĄT-RACZYŃSKA

Kto naprawdę rządzi w Polsce?

W połowie lipca Centrum Badania Opinii Publicznej zapytało o to swoich respondentów. Wyniki ankiety przedstawiają się, w procentach, następująco:

„Solidarność”	35,5
Rząd	20,5
Lech Wałęsa	13,5
Tadeusz Mazowiecki	10,5
„Nikt nie rządzi”	9,9
Dawna nomenklatura	4,5
Kościół	4,3
Sejm	4,1
Leszek Balcerowicz	2,4
OKP	1,9
Senat	1,3
Komitety obywatelskie	1,4
Ludzie, mający pieniądze	1,4
Żydzi	1,3
Wojciech Jaruzelski	0,9
Inni ministrowie	0,9
Bronisław Geremek	0,5
Inne odpowiedzi	3,5
Brak opinii	15,1

Być może kiedyś na takiej liście pojawią się również samorządy lokalne...

(Badani mogli podać więcej niż jeden ośrodek władzy, stąd suma procentów przekracza 100).

NASZE KSIĘŻYCOWE KRAJOBRAZY

Gdy 20 lipca 1969 roku Neil Armstrong jako pierwszy człowiek postawił stopę na księżycu określenie „księżycowe krajobrazy” było od dawna powszechnie znane. Utworzyli je, jeszcze w XIX wieku haczsi i uważni obserwatorzy tego najbliższego, tajemniczego sąsiada Ziemi, a rozpowszechnili wielcy pisarze fantastyki jak J. Verne czy nasz J. Żulawski. Oznacza ono krajobraz martwy, pozbawiony życia, często wypiękuszony w różne fantazyjne twory geologiczne dodatkowo zwiększające uczucie niepokoju a nawet grozy. Takie krajobrazy występują też w różnych zakątkach kuli ziemskiej. Znamy je z wielu pustyń no i przede wszystkim niektórych westernów krąjących w plenerach Gór Skalistych lub Teksasu. Ale wszystko są to jednak twory natury powstałe w pewnych specjalnych warunkach klimatycznych. Gorzej gdy w naszych szerokościach geograficznych trafiamy na księżycowy krajobraz. Oznacza to zwykle bezmyślną, często rabunkową gospodarkę człowieka prowadzącą do zniszczenia gleby, roślinności, zaburzeń w układzie wód podziemnych itd. W na-

ję. Samych zbiorników wodnych powstało wokół Łęknicy ok. 40. Największy z nich ma powierzchnię ok. 15 hektarów i średnią głębokość ok. 20 m. Ale woda w 1 l zawiera ok. 1,5 grama siarczanów i jest tak zakwaszona, że nie nadaje się do żadnego wykorzystania. Podobny jest skład wody w pozostałych zbiornikach. Stare wyrobiska wokół zbiorników wodnych zbudowane są z piasków i pyłów silnie zakwaszonych i mało stabilnych. Na każdym kroku widać intensywną erozję, a także osuwanie się i pęcznienie mas ziemnych. Prawie 20 lat, które minęły od zakończenia eksploatacji węgla, spowodowały, że cały teren robi wrażenie tworu naturalnego, powstałego bez udziału człowieka. Na każdym kroku spotykamy twory geologiczne znane jedynie z podręczników geologii. Niewielka brygada, pozostała z dawnej załogi kopalni, prowadził od szeregu lat rekultywację terenu. Jednak nie fachowo prowadzone zabiegi spowodowały, że większość dotychczas wysadzanych drzewek ulegała zniszczeniu. Dopiero od paru lat zespół kierowany przez doc. II. Greinerta — pracownika naukowego WSInż. w Zielonej



Łęknica — wyrobiska pokopalniane koło Bronowic

Fot.: Z. Jemen

szym województwie takim rejonem, gdzie doszło na dużą skalę do zniszczeń powierzchni ziem są okolice miasta Łęknicy.

Już pod koniec XIX wieku rozpoczęto tutaj wydobywanie węgla brunatnego. Na większą skalę eksploatacja rozwinęła się w latach dwudziestych naszego wieku. Rocznie wydobywano tu ok. 250 tysięcy ton węgla; produkowano ok. 70 tys. ton brykietów. Również po roku 1945 kopalnia, a raczej szereg dawnych prywatnych kopalni wznowiły produkcję. Połączono je i nazwano Kopalnią Babina, by w latach późniejszych przemianować na Przyjaźń Narodów, bo tuż obok przebiegała tzw. granica przyjaźni, wprowadzcie wówczas szel nie odrutowana, z zaorany pasem i rakietami na potykaczach. Pokład węgla o miąższości od 5 do 15 m ciągnął się tu na długości ponad 20 km tworząc tzw. łuk mużakowski, który pod Nysą przechodził na teren NRD. Węgiel wydobywano sposobem odkrywkowym i podziemnym. Ze względu na wysokie koszty eksploatacji kopalnia została zamknięta 1 stycznia 1974 roku.

W wyniku ponad 70-letniej pracy górników powstały tu przekształcenia terenu na dużą ska-

le. Samych zbiorników wodnych powstało wokół Łęknicy ok. 40. Największy z nich ma powierzchnię ok. 15 hektarów i średnią głębokość ok. 20 m. Ale woda w 1 l zawiera ok. 1,5 grama siarczanów i jest tak zakwaszona, że nie nadaje się do żadnego wykorzystania. Podobny jest skład wody w pozostałych zbiornikach. Stare wyrobiska wokół zbiorników wodnych zbudowane są z piasków i pyłów silnie zakwaszonych i mało stabilnych. Na każdym kroku widać intensywną erozję, a także osuwanie się i pęcznienie mas ziemnych. Prawie 20 lat, które minęły od zakończenia eksploatacji węgla, spowodowały, że cały teren robi wrażenie tworu naturalnego, powstałego bez udziału człowieka. Na każdym kroku spotykamy twory geologiczne znane jedynie z podręczników geologii. Niewielka brygada, pozostała z dawnej załogi kopalni, prowadził od szeregu lat rekultywację terenu. Jednak nie fachowo prowadzone zabiegi spowodowały, że większość dotychczas wysadzanych drzewek ulegała zniszczeniu. Dopiero od paru lat zespół kierowany przez doc. II. Greinerta — pracownika naukowego WSInż. w Zielonej

Na początku lat osiemdziesiątych proponowano zlokalizowanie w tym rejonie dla Berlina Zach. wysypiska odpadów szkodliwych. Na szczęście projekt szybko zarzucono. Rok temu jedna z firm zachodniobierlińskich złożyła ofertę budowy toru samochodowego wraz z hotelem w celu organizowania, korzystając z malowniczego położenia, imprez typu autoroдео. Nie doszło jednak do dalszych rozmów. A może nowe władze samorządowe mają koncepcję pełnego zagospodarowania i wykorzystania tego unikalnego w skali kraju i tak malowniczego zakątka? Ja proponuję zacząć od zorganizowania pleneru filmowego i fotograficznego. A może nasi czytelnicy mają inne sugestie w tej sprawie?

ZYGMUNT JEMEN

Lubuska Giełda Towarowa „CONSTECH”

WYBRANE CENY GIEŁDOWE
ART. RYNKOWE

1. Arbuzy — 1 kg — 2.300,— zł
2. Denaturał — 0,5 l — 9.500,— zł
3. Piwo — 0,5 l — 3.600,— zł
4. Wino „Taribana” — 0,75 l — 9.500,— zł
5. Wino „Istra” — 0,75 — 14.200,— zł
6. Wino „Bachus” — 1 l — 19.500,— zł
7. Wino „Istra” — 1 l — 19.500,— zł
— białe
— czerwone
8. Lemoniada — 1,5 l Belgia — 10.500,— zł
9. Brzoskwinie w syropie — 850 g — 10.000,— zł
10. Papryka zielona — 1 kg — 3.800,— zł
11. Piwo czeskie — 0,5 l — 3.800,— zł
12. Jelita wieprzowe — 38 mb — 325,— zł
— beczka plastikowa 13.725 mb — paczki 150 metrowe
13. Napoje gazowane — 2 l
— cola — 18.000,— zł
— oranż — 18.000,— zł

TOWARY ROŻNE

1. Rajstopy — 5.000,— zł
2. Wykładzina PCV 1,3 m — 28.000,— zł
3. Olej silnikowy ngr „Haffa” 15w/40 — 9.900,— zł/l
— luzem, beczki 210 l
4. Zapalniczki jednorazowe 1 szt. — 3.000,— zł
5. Okna skrzynkowe 2 skrzyniowe 151x181 — 550.000,— zł
6. Działka budowlana, zalane ławy fundamentowe
6 ar. m. Racula — 20.000.000,— zł

DOLAR W KANTORACH PRYWATNYCH (20.08.1990 r.)

SKUP: 9.350—9.510
SPRZEDAŻ: 9.470—9.800

MARKA W KANTORACH PRYWATNYCH (20.08.1990 r.)

SKUP: 5.700—6.080
SPRZEDAŻ: 5.900—6.200

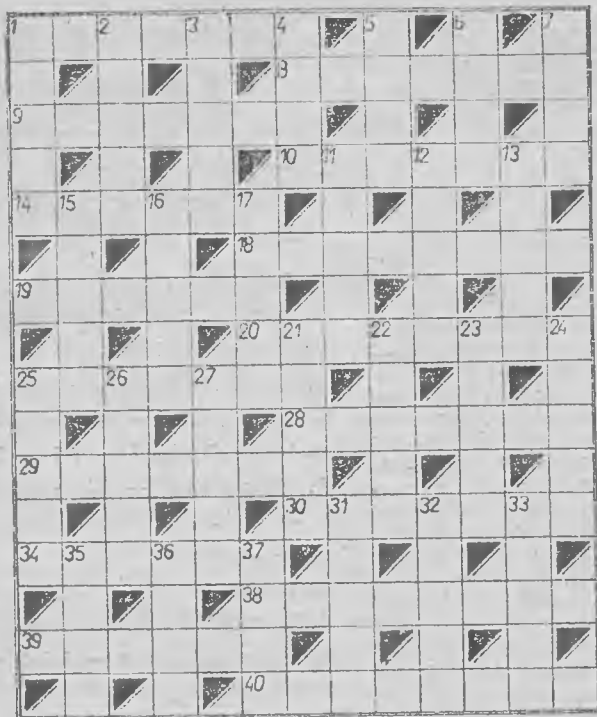
KANTORY	PKO	NBP
USA	9.450— 9.600	9.310— 9.690
MARKA	9.510— 6.080	5.913— 6.155
GBP	17.560—18.050	17.560—18.270
FRF	1.760— 1.810	1.762— 1.834

NIERUCHOMOŚCI

LUBUSKA GIEŁDA TOWAROWA proponuje sprzedaż oraz dzierżawę, wynajem wszelkich lokali mieszkalnych i użytkowych. Osoby zainteresowane proszone są o kontakt z BIUREM GIEŁDY:

ul. Licealna 6
telefon 50-19, 54-05
fax 67386, tlx 0433584
P.O. BOX 77

Sesje odbywają się w budynku OW NOT Zielona Góra, ul. Niepodległości 22 — środy i piątki godz. 16.00.



POZIOMO: 1) kompozytor opery „Książę Igor”, 8) do Klucza Konia, 9) prezydent Stanów Zjednoczonych w okresie wojny secesyjnej 1861-65, 10) w przemości chwala, urok, 14) woń, przyjemny zapach, 18) kobieta jeżdżąca konno, 19) plaski strzał na bramkę, 20) jedna z największych ryb słodkowodnych, żyje w Ameryce Południowej, 25) dzieło sztuki będące świadomym naśladownictwem dzieła innego twórcy, 28) pustelnik, samotnik, 29) drapieżnik z tajgi 30) kolor lub roślina, 34) kubek, 38) dawniej lekarstwo, środek zaradczy, 39) przeszkoda dla biegacza, 40) kóś nadpiętowa.

PIONOWO: 1) pismo papieskie, 2) finał sonaty, 3) sądowa lub żelazna, 4) między oktawą a decymą, 5) w przenośni klerownictwo, zarządzanie, 8) zębata, garncarskie lub zamachowe, 7) „koncertuje” nad stawem, 11) przypomnienie, wymówka, 12) szal futrzany, 13) siedlisko, 15) wilka, 16) używany do produkcji asfaltu, 17) imię Szewczenki, 21) ma źródło i ujście, 22) np. Adam Asnyk, 23) wyspa w Balearach, 24) gra rolę kochanka, 25) jar, 26) linba lub wejnutka, 27) obecna nazwa Sinytny, 31) kopalny słoń z okresu lodowcowego, 32) książę feudalny w Indiach, 33) kaziemie kościelne, 35) liść jałowca, 36) dobra... dla odchmielenego, 37) ciężka mozolna praca.

CWOJER

- W RAZIE CZEGO
KATAPULTUJE SIĘ,
WRAZ Z FOTELEM



Rys. S. Ziarnkowski

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 4.IX 1990 r. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie „Krzyżówki dla niecierpliwych nr 7”

Poziomo: pijawka, rozmowa, Aurelia, bratowa, znawca, komunizm, szpot, oranżada, lalkarz, embolia, monotyp, adresat, treska, machista, drzewo, kramarka.

Pionowo: płacz, jurta, walce, arab, loba, moło, żaba, rampa, tonaz, wrzód, nazwa, wyrok, aktor, rzepa, nabór, autobus, akant, limit, lanie, antek, dacza, egida, antyk, rura, ster, amok.

Nagrodę wylosowała Jadwiga Kuśmierczyk z Lubka. Nagrodę wysłamy pocztą.

HOROSKOPI

BARAN — 21.03.—20.04.

W pracy napięcie związane z dodatkowymi zadaniami, pośpiech, nerwowość i ciągły brak czasu. Poradzisz, ale nadzwyczaj wskazany spokój. W sprawach serca wielkie emocje, na wet osoby w nieco starszym wieku mogą przeżyć wielkie uniesienia. Wszystkim, udającym się w daleką podróż — udadzą się plany! Sympatyczny i życzliwy Skorpion będzie Ci wspierał dobrą radą.

BYK — 21.04.—21.05.

W pracy inny profil, nowe dyspozycje i organizacja — nie wzbudzi to Twojego entuzjazmu, ale trzeba się przystosować — efekty końcowe okażą się pozytywne. W sprawach serca bardzo wskazany zdrowy rozsądek oraz unikanie wszystkich pochopnych decyzji. W domu dobra atmosfera i spokój. Koniec tygodnia pod znakiem imprez rodzinnych i towarzyskich. Rak bardzo zabiega, by zwrócić na siebie uwagę.

BLIŹNIĘTA — 22.05.—21.06.

Tydzień ciekawy, w pracy korzystne nowości a Twoja wiedza i dyspozycyjność zostaną wykorzystane i docenione. Niewykluczona zmiana planów wyjazdowych, nie żaluj — to się może okazać korzystne. Sprawy sercowe bardzo pomyślne dla wszystkich samotnych i rozgoryczonych. Zdrowie niezłe, ale uważaj na przeziębienia. Planowane spotkanie z Rybami uda się wspaniale.

RAK — 22.06.—22.07.

Tydzień zdominowany przez sprawy zawodowe, sporo trudnych, skomplikowanych zadań ale spokój pomoże przetrwać i rozładować stany napięcia. Bardzo miła atmosfera w domu oparta także na dobrych finansach i zadowoleniu z udanego zakupu. Uwaga na sprawy sercowe — nowa znajomość nie warta za

chodu. Zdrowie dobre, ale czemu zapominasz o najstarszych członkach rodziny i ich niedo maganiach? Baran jak zawsze, jest Ci oddany.

LEW — 23.07.—22.08.

Dla wielu okres relaksowy, przed nimi miły i sympatyczny tydzień. Pracujący nie będą narzekać na brak czasu i zagonienie, dobra organizacja rozwiąże problemy. W życiu osobistym sporo powodów do zadowolenia, ale opamiętaj się, nie bądź zbyt impulsywny i gorący temperament. Dbaj o zdrowie, także najmłodszych członków rodziny. Finanse dobre, ale konieczny rozsądek przy nieplanowanych zakupach. Spotkanie z Rybami powinno dojść do skutku.

PANNA — 23.08.—22.09.

Ambitne zadania, duży stopień trudności i ogromna odpowiedzialność a w perspektywie duża satysfakcja. Dla urlopowiczów — pogodny, pełny humoru dni. W życiu rodzinnym ład, spokój i harmonia, za to sprawy sercowe mogą być dla niektórych wręcz emocjonujące. Osoby samotne winny uważać, by swoje uczucia odpowiednio ułożyć. Serdeczny Lew i życzliwy Baran.

WAGA — 23.09.—22.10.

W życiu zawodowym ciekawe, wręcz intrygujące zadania — zyskasz uznanie najwyższych autorytetów i współpracowników. W życiu osobistym wyjaśnienie nieporozumień i bardzo dobre układy z partnerem. A w sprawach serca — chaos. Samotni, miejcie się na baczności — niedobry okres na nawiązywanie jakichkolwiek znajomości. Zdrowie niezłe, ale konieczna uwaga nad wodą. Spółka ze Skorpionem może okazać się bardzo intratna.

SKORPION — 23.10.—22.11.

Kalejdoskop wydarzeń, reorganizacje, przetasowania, awanse i redukcje. Zachowaj spokój, pilnuj swoich obowiązków, nie intryguj, przeczekaj — wszystko ułoży się dobrze. W sprawach serca nadzieja na duże sukcesy, ale do wszystkiego podchodź z największą kulturą i szacunkiem dla drugiej strony. Dobre fi-

nanse. Wierność i oddanie Bliźniąt będą Ci towarzyszyły.

STRZELEC — 23.11.—21.12.

Urlopy, delegacje, zwolnienia, zastępstwa — w wyniku tego masz szansę objąć na stałe bardziej eksponowane stanowisko. Nie zastanawiaj się, podobaś — a ekwiwalent finansowy będzie tego odzwierciedleniem. W domu — cisza przed burzą — czemu dajesz ku temu powody? Nie idź na proponowane spotkanie — nie warto. Ryby są ciekawe Twoich planów, pamiętaj o nich.

KOZIOROŻEC — 22.12.—20.01.

Radosna niespodzianka poprawi nie najlepsze samopoczucie. Potrzebny Ci wypoczynek, zmęczenie coraz bardziej daje się we znaki. W pracy tydzień spokojny mimo zwiększonych obowiązków. Bardzo dobry okres dla wszystkich rozpoczynających działalność na własny rachunek. Pamiętaj o zabezpieczeniu wszystkich dóbr, szczególnie w czasie podróży. Jeżeli Byk zaproponuje spotkanie, nie odmawiaj i zastanów się nad jego propozycją.

WODNIK — 21.01.—20.02.

Perspektywa wypoczynku dla wszystkich przepracowanych, ciekawa — pełna wrażeń podróż, mile znajomości i sprzyjająca aura. Dla pracujących tydzień rutynowy, zabiegany — ale udany towarzysko koniec tygodnia. W podróży, nawet najkrótszej zwróć uwagę na kończyny — unikaj flumu! W sprawach serca — bez zmian, Baran ma poważne zamiary, ale czy jest tego wart?

RYBY — 21.02.—20.03.

Trudne działania, wzmożone obowiązki, wielka odpowiedzialność — wszystko w doborowym towarzystwie. Efekty będą doskonałe. Dopływ energii i pomysłowości pozwoli na uporanie się z sprawami nadzwyczaj trudnymi. Niespodziewany dopływ gotówki wybitnie poprawi samopoczucie. Sprawy serca wyjdą na plan pierwszy, ale czy to jest ten, na którego czekasz? Życzliwy Skorpion pomoże rozwiązać trudny problem, a Lew czeka!



ARCHANIOL

— widzieć
— opatrność
— rozmowa
— kapłan
— być z nim
— roby, wyj
— piku.
— trzymać g
— we dół, b

ARCYBISKU

— widzieć
— mieć w r
— ost, bard
— towa,
— se w jed
— dziesz op
— przebywa
— ogromny

ARENDARZ

— widzieć
— prowadzić
— przyjacie
— arendowa
— sów, p
— pić z nim
— swoje na

ARESZT

— siedzieć
— przyjacie
— wprowad
— wany prz
— dobre to
— wykupić
— dziny —
— wychodzi
— ną Ci do

ARIA

— slyszec
— spiewac
— ciowe uk
— dyrygow
— szkoda.

ARKADIA

— mieszkac
— szczęśliw
— wychodzi
— nie,
— budować
— sprzedaw
— bliskim,

ARKUSZ

— papieru
— blachy —
— tektury
— kolorowy

ARMATA

— widzieć
— giczny w
— strzelac
— lem, ucz
— mieć sw
— gestie z
— sprzedaw
— udadzą

ARMIA

— idąca w
— wanie d
— być w a
— idąca lu
— poty ze
— unundu
— szczenie
— myślisz,
— iść z ar
— do celu

ARSZENI

— podać k
— sytuacji
— widzieć
— je oszc
— kupowa
— produ
— kłopoty
— długi.

SENNIK EGIPSKI

ARCHANIOL

- widzieć — doznanie wielu łask, odzyskanie opatrności.
- rozmawiać z nim — powołanie zakonne lub kapłańskie w najbliższej rodzinie.
- być z nim razem — uniknięcie ciężkiej choroby, wyjście cało z bardzo groźnego wypadku.
- wzywać go za rękę — wyjątkowo szczęśliwe dni, bardzo dobre, spokojne życie.

ARCYBISKUP

- widzieć go — dorobisz się dużego majątku.
- mieć w rodzinie — otrzymasz wielki spadek, bardzo cenny prezent, duża kwota gołówni.
- być w jego towarzystwie na spacer — będziesz ożywiać w dozwolone dobra.
- przebywać z nim przy stole — dorobisz się ogromnych zasobów.

ARENARZ

- widzieć go — oszustwo w interesach.
- prowadzić z nim interesy — oszuka Cię przyjaciel.
- arenować coś — zwiększenie się interesów, powolne dojście do majątku.
- pić z nim (wino, piwo, alkohol) uważaj na swoje nalogi, możesz zejść na złą drogę.

ARESZT

- siedzieć w nim — uważaj na fałszywego przyjaciela.
- wprowadzać kogoś do aresztu — niespodziewany przykry wypadek, zła przygoda, niedobre towarzystwo.
- wykupić z aresztu przyjaciela, członka rodziny — nie dasz się zwieść pochłobcom.
- wychodzić z aresztu — nieczytelni przestana Ci dokuczać.

ARIA

- śpiewać — trudna, ciężka droga do celu.
- śpiewać ją — nieudany związek, trudne życiowe układy, trudne życie.
- dyrygować śpiewakiem — uciążliwa przeszkoda.

ARKADIA

- mieszkać w niej — bardzo pogodne dni, szczęśliwe wakacje.
- wychodzić z niej — bardzo smutne rozstanie.
- budować — nadzieja na piękną przyszłość.
- sprzedawać — tragiczne rozstanie z kimś bliskim.

ARKUSZ

- papieru — niepewna przyszłość.
- blachy — trudne, twarde życie.
- tektury — stabilizacja życiowa w domu.
- kolorowy — dobre dni, ciekawy wyjazd.

ARMATA

- widzieć — niebezpieczeństwo, choroba, tragiczny wypadek.
- strzelać z niej — triumf nad nieprzyjacielem, uczciwość i prawosć zwycięża.
- mieć swoją — Twoje plany, projekty, sugestie zwyciężą.
- sprzedawać Żydowi lub żołnierzowi — nie udadzą Ci się interesy.

ARMIA

- idąca w szeregu — otrzymasz niespodziewanie dużą gotówkę.
- być w armii — dobre zarobki.
- idąca luzem, bez wojskowego szyku — kłopoty ze stabilizacją życiową.
- umundurowana w historyczne stroje — ziszczenie Twoich marzeń będzie szybsze, niż myślałeś.
- iść z armią jako jej uczestnik — dojdiesz do celu i do dużych pieniędzy.

ARSZENIK

- podać komuś — znajdziesz się w trudnej sytuacji, w opałach.
- widzieć jak komuś podają — stracisz swoje oszczędności.
- kupować — niepewna znajomość.
- produkować, mieszać, sprzedawać — duże kłopoty finansowe, dozwolone nieporozumienia.

C. D. N.

KUCHNIA

Obrobiliśmy grzyby. Prawdziwi grzybiarze wiedzą w których lasach — ba — pod którym drzewkiem szukać borowików królewskich czy podgrzybków, gdzie rosną kurki a jakie tereny lubią kozaki. Niedzielnicy zbieracze są bardzo często wielką plagą, chodząc po lesie hałasują, nawołują się, płoszą ptactwo i zwierzęta, śmieją, pozostawiają w lesie nadzwyczaj niebezpieczne w czasie upałów szkło (po żar) — a co najgorsze — nie zawsze znają się na grzybach. Kochani! Jeżeli chcemy zjeść wspaniałe grzybowe danie... zyc nadal — zbierajmy tylko te grzyby, które dobrze znamy. Innych, które nasuwają nam jakiegokolwiek wątpliwości — nie bierzmy do koszyka, zostawmy w miejscu w którym rosną — są w lesie tak samo potrzebne jak wszystko, co rośnie. I jeżeliby jedno — grzyby zbieramy za wszelką cenę, wszystkie torby, foliowe worki, plastikowe wiadra i inne zamknięte — czyli pozbawione dostępu powietrza pojemniki — zupełnie się nie nadają na grzybobranie. Ucięty, lub wykręcony grzyb musi oddychać, w przeciwnym razie stanie się toksyczny. Kładąc znalezione grzybek do koszyka, obrzemy go z erudek ziemi, gliwia, mchu — a z kapeluszy maślaczek zdejmijmy śliską skórkę. Zyczać wielu radości z udanego grzybobrania podają kilka, jak zwykle, wypróbowanych przepisów.

FARSZ GRZYBOWY

Przyniesione z lasu grzyby wybieramy i sortujemy. Ze wszystkich zdrowych, młodych (z małymi kapeluszkami) odcinamy główki wraz z małym fragmentem nożki — i oddzielamy oddzielnie. Te są najlepsze na marynatę do lekkiego octu. Duże kapelusze młodych, zdrowych prawdziwków, podgrzybków, kozaczek kroimy w cienkie paski, układamy na tacach wyłożonych białym papierem i suszymy — najlepiej w słońcu. Wszystkie pozostałe grzyby i zdrowe, bez robaków, nożki dokładnie czyszczymy, drobno kroimy i kładziemy do rondla z przeznaczeniem na farsz. Jeżeli farsz chcemy przygotować na zimowe zapasy — nie dodajemy do niego cebuli. Grzyby przeznaczone do bezpośredniego spożycia przyrządzamy następująco: dwie duże cebule siekamy drobno i lekko podsmażamy na tłuszczu (najsmaczniejsze, choć niezbyt zdrowe są smażone na świeżym maśle) dodajemy idealnie oczyszczone, opłukane i drobno usiekane resztki grzybów i smażymy na małym gazie, aż do wyparowania soku. Pod koniec smażenia przygotowujemy solą, odrobiną pieprzu i mamy znakomity farsz — nieomal do wszystkiego: nadziwamy nim pierogi, naleśniki, placki ziemniaczane, robimy wręcz fenomenalne w smaku goląbki, kładziemy na omlet

— nie najłatwiej będzie nam przygotować z takim farszem grzanki lub „ptasie gniazda”.

GRZANKI Z GRZYBAMI

Farsz, przeznaczony na grzanki, zdejmujemy z ognia, lekko studzimy, dodajemy całe jajko, pęczek bardzo drobno usiekanej zielonej pietruszki, dokładnie mieszamy i pozostawiamy do zupełnego wystygnięcia. Kromki pieczonego chleba lub paryskiej bułki smarujemy cienko masłem kładziemy warstwę grzybowego farszu, sypimy obficie żółtym (podszuszonym, startym na tarce) serem, układamy na wysmarowanej tłuszczem blaszce i wstawiamy do ciepłego piekarnika (120-150 st. C.) na 20 min. Podajemy natychmiast po wyjęciu z piekarnika, do tego sezonowa sałatka (najlepiej smakuje z pomidorów) herba ta i mamy doskonałą kolację.

„PTASIE GNIAZDA”

Na każdą osobę przygotowujemy okrągłą bułeczkę i dwa świeże jajka plus farsz grzybowy i przyprawy wraz z zieloną. Bułki przekrawamy na połowę, wyjmujemy cały miąższ (suszymy, doskonale na tarce bułkę) wnętrza bułki smarujemy cienko śmietaną masłem, kładziemy warstwę grzybowego farszu, modelując dołek wbijamy jajko (wówczas bardzo dokładnie unyte pod bieżącą ciepłą wodą — salmonella!) posypujemy lekko solą, odrobiną pieprzu a wierzch przybieramy paseczkami papryki listkiem zielonej pietruszki lub posypujemy startym na tarce żółtym serem. Bułeczki układamy na wysmarowanej masłem blaszce i wstawiamy do nagrzanego piekarnika (130-150 st. C.) na 15-20 min. Podajemy gorące, najlepiej na ciepło zielonej sałaty — do tego sałatka z pomidorów z cebulą lub z czerwonej papryki z pomidorami i cebulą, ewentualnie każde inne sezonowa surówka. Przygotowując kolację, nakrywamy pięknie stół, ustawiamy na nim niski wazonik z kwiatami, zapalamy świece i podajemy lampkę czerwonego, wytrawnego wina. Taką kolację możemy przyjąć najbardziej wybrednych gości.

NALEŚNIKI Z FARSZEM GRZYBOWYM

Przygotowujemy ciasto na naleśniki. Która z pań domu posiada mikser — zrobi to błyskawicznie, a ciasto będzie gładkie, doskonale wyrobione i bardzo dobre do szybkiego smażenia. Na dwie szklanki mleka bierzemy 2-3 świeże jajka, pół łyżeczki soli, dwie łyżki oleju i szczyptę (na czubek noża) proszku do pieczenia. Smażymy cienkie naleśniki, smarujemy farszem, zwijamy w rulonik lub składamy „w chusteczke” — podsmażamy przed podaniem na rumiano z obu stron — do tego — czerwony barszcz w filiżankach lub sezonowa sałatka warzywna.

EWA ASZKIEWICZ

Ogłoszenia drobne

NOWE URZĄDZENIE na gaz propan-butan do samochodów Fiat, Polonez oraz stołk okolicznościowy (ciemny) sprzedam. Tel. 610-37

ZATRUDNIĘ fachowców — ślusarstwo metalowe, również rencistów. Możliwe chałupnictwo — obróbka ręczna pilnikiem. Tel. 650-35

ELZUNIU podejmij męską decyzję, mieszkanie czeka gotowe. Andrzej.

SPRZEDAM kanapę „Ina” i dwa fotele, używane w dobrym stanie. Ziel. Góra, tel. 620-81

SPRZEDAM tanio 2,3 t blachy aluminiowej gr. 2 mm, tel. 642-44

Przedsiębiorstwo „Budmech” Sp. z o.o. Zielona Góra, ul. Braci Gierzyńskich 47 decyzją walnego zgromadzenia z dnia 27.05.90 r. ulega likwidacji.

ANTENY satelitarne Amstrad 48 kanałów, stereo, 80 cm, cena 4,5 mil. zł SATEC Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-HANDLOWE „JAROSPOL”

zaprasza klientów, producentów gospodarstwa domowego, wyposażenia mieszkań, oświetleniowych lamp oraz elektronicznego i radiowo-telewizyjnego do sklepów przy ulicy Westerplatte 10 i Warszawskiego 27 telefon 220-15. Posiadamy w sprzedaży atrakcyjne płytki ceramiczne, tapety i wykładziny podłogowe z importu oraz rowery dziecięce, sportowe i części rowerowe.

LEKARZ laryngolog Ryszard Janowicz przyjmuje dorosłych i dzieci codziennie w godz. 10.00 — 12.00 i 16.00 — 18.00, ul. Krzywoustego 24 m. 22 p. 7.

DIŁA, słynnych pakerów Jacka Ozygały i Marcina Witczaka serdeczne życzenia przesyła Monika z Lisiej

WYKŁAZA Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze zatrudni natychmiast jedną osobę z biegłą znajomością angielskiego i jedną z biegłą znajomością niemieckiego, zamieszkałe w Zielonej Górze, wykształcenie średnie lub wyższe. Tel. 671-73

KURIER ZIELONOGÓRSKI

U NAS

* Od 16 sierpnia znowu można chodzić do zielonogórskich lasów. Leśnicy i strażacy apelują jednak o ostrożność.

* Liderzy ugrupowań politycznych upodobili sobie ostatnio salę kolumnową Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. Po Jarosławie Kaczyńskim był tu Władysław Frasyniuk, a jego wizyta zaowocowała utworzeniem grupy inicjatywnej ROAD.

* Chcę tu jednoznacznie wyjaśnić, że komisja, której przewodniczyłem nie oceniała poszczególnych ludzi, lecz system i instytucję, w której pracowali — powiedział „Gazecie Lubuskiej” senator Edward Lipiec, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej ds. byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w Zielonej Górze. A nam się wydawało, że system i instytucję oceniono już wcześniej...

* Serial pod tytułem „Jak się nazywasz zielonogórska ulico?” trwa. Tydzień temu podaliśmy kilka propozycji nowych nazw. Okaż się, że ich wnioskodawcą jest pan Józef Orliński, mający w zanadrzu pięć następnych. Oto one: pl. Lenina — pl. Ignacego Mościckiego, ul. Świerczewskiego — ul. Marszałka Rydza-Smigłego, ul. Fornalskiej — ul. Władysława Grabskiego, ul. Jedności Robotniczej — ul. Józefa Poniatowskiego, ul. Piotra Skargi — ul. Księdza Piotra Skargi.

* „Skansen budownictwa góralskiego” przy ul. Kasprowicza w Zielonej Górze czynny będzie tylko do 31 grudnia br. W tym dniu mija obecny termin dzierżawy i pawilon czeka rozbiórka. Taka jest ostateczna decyzja władz miasta. Zbiorowa interwencja właścicieli domków nie pomogła...

* Jeszcze jeden cytat. „...w naszym województwie nie występuje zorganizowana przestępczość w takich rozmiarach i formach jak na przykład w Warszawie czy innych wielkich aglomeracjach”. Tak stwierdził prokurator wojewódzki, pan Mirosław Karpowicz. Uff, odetchnęliśmy z ulgą.

* Zielona Góra doczekała się wreszcie sex-shopu. Nieprawdą jest jednak, jakoby następne miały powstać w Raculi, Zawadzie i Cigacicach.

* Między 13 a 19 sierpnia policja odnotowała w województwie m.in. 2 rozboje, 32 kradzieże z włamaniem do obiektów prywatnych i 16 do obiektów społecznych, a także 27 wypadków drogowych, w których śmierć poniosły cztery osoby, a 37 zostało rannych.

(jp)

NA KOZUCHOWSKIEJ FALI

To tytuł audycji, która zostanie nadana w programie lokalnym Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze (UKF, pr. IV).

Prezentacja miasta i gminy, dyskusja o jego przyszłości, kozuchowskie aktualności — to wszystko 29 sierpnia. Początek audycji o godzinie 17.40.

(j)

Raport z Polmozbytu

Zielonogórski „Polmozbyt”, o czym nie wszyscy wiedzą, działa także na terenie województwa leszczyńskiego. Jego majątek to — 5 hurtowni, 13 stacji obsługi i 30 sklepów. Załoga liczy 750 pracowników, firma ma obroty w wysokości 30 mld miesięcznie, a zyski w granicach 1-1,5 miliarda złotych.

Największą inwestycją „Polmozbytu” jest obecnie centrum handlowe przy ulicy Łużyckiej w Zielonej Górze. Będzie gotowe w IV kwartale tego roku, a oprócz 3-4 sklepów motoryzacyjnych znajdują się tam 3 butiki, duży sklep spożywczy, kryta hala targowa o powierzchni 1000 metrów kwadratowych oraz stacja obsługi pojazdów jednośladowych.

Spory obiekt budowano także w Gostyniu, niestety, zabrakło pieniędzy i prace trzeba było przerwać, a żeby je wznowić niezbędnym jest kilka miliardów, powiedzmy 7-10.

„Polmozbyt” nie tylko buduje, także prywatyzuje (się). Sklepy i stacje obsługi otrzymują tabliczki z napisem „Agencja”, niektóre „idą” w dzierżawę. Do końca tego roku w agencję przekazane zostaną wszystkie hurtownie, stacje obsługi, biuro obsługi turystycznej, ośrodek szkolenia kierowców.

(pat)

PIOTKI i anegdorki

„Lubuska” goni „Nową”

„Nowe po świebodzińsku”, „Cała władza w ręce WSI”, „Wódca na afery w „Polmosie” etc, etc. Stałą praktyką „Lubuskiej” stało się podejmowanie tematów „Nowej” z kilkutygodniowym, lub na wet kilkumiesięcznym opóźnieniem. Cóż, czekamy na odkrycie Ameryki. Lepiej później, niż wcale.

SdRP traci członka

Już się zdawało, że zielonogórska SdRP rośnie w siłę, że zyskała nawet partyjnego kapelana, a tutaj — nieprzyjemna niespodzianka: ks. Puszczyński z Kościoła Polsko-Katolickiego wycofał swoją deklarację. Biednemu zawsze wiatr w oczy.

Kombatanci

„Gdy Wałęsa chciał stawić drugą Japonię, zacieralem ręce z radości” — wyznaje na łamach „Lu-

buskiej” red. Alfred Siatecki. Im dalej od Sierpnia, tym więcej kombatantów. Normańka, przerażaliśmy to już w ZBoWiD.

Inny redaktor z al. Niepodległości przypomniał sobie o przedku w Legionach. Widać rodzinne umiłowanie munduru kazalo mu być piewą stan wojennego.

„Święta wojna”

Gdy doktorzy poszli w urzędy, na placu boju zostali magistrowie. Mgr Orliński, promując nowe patronki zielonogórskich ulic, ogłosił „świętą wojnę” przeciw mgr Podbielskiemu. Sw. Jerzy, dopomóż rajcy!

Deptak by night

Odkąd pokazano w telewizji mrozące krew w żyłach migawki z Dworca Centralnego, nocą nie uświadczysz policjanta na zielonogórskim deptaku. Z braku laku, po pyskach leją się cywile.

Noene wejście

Otwarta polityka informacyjna nie oznacza wcale polityki stałe otwartych drzwi. Przekonała się o tym boleśnie jedna z zielonogórzanek, próbując sforsować nocną wejście do urzędu miejskiego. Na swoje wyszedł tylko szklarz.

KB

HAJNOS



W Podbrzeziu pod Kozuchowem

W Podbrzeziu Górnym problemów nie brakuje. Część wioski jest bez wody, na głównej ulicy nocą panują „egipskie” ciemności, telefonów tu jak na lekarstwo, a drogami do niektórych poł niesposób dojechać — takie są kiepskie.

O tych i innych ważnych sprawach lokalnej społeczności mówią no podczas niedawnego spotkania kozuchowskiego burmistrza i sekretarza gminy z mieszkańcami. W notosie burmistrza z pewnością znalazł się wniosek, by np. usunąć uschnięte drzewa przy drodze do Zagania.

Podoba nam się taka forma dialogu władzy ze społeczeństwem. Dodajmy, że inicjatorką była tu radna Dorota Zyn.

Docieklivemu Redaktorowi K.B. odpowiadamy: To nie nasz konserwatyzm polityczny zdecydował o takim właśnie brzmieniu tabliczki — przyczyna była bardziej prozaiczna. Brak nam środków na jej aktualizację. Jesteśmy stowarzyszeniem działającym bez jakiegokolwiek dotacji. Posiadamy jednak konto, na które można wpłacić datki na rzecz naszego Stowarzyszenia. Konto w Banku Spółdzielczym w Zielonej Górze nr 997283-3678-132-1. Liczymy, że pierwsza wpłata wpłynie właśnie od redaktora K.B., któremu nie życzymy żadnej choroby — a szczerze głośno cukrzyca.

Prezes Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę Jerzy Marcinkiewicz

PS. Biuro Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę czynne jest we wtorki i czwartki w godzinach 14 — 16, a mieści się w Zielonej Górze przy ul. Jedności Robotniczej 67.

Chorzy mogą tu odbierać strzykawki i igły jednorazowego użytku.

(i)